DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 101. Piątek, 23 Kwietnia (5 Maja). 1865 r.

Wychodzi codziennie oprócz Świąt uroczystych i dni niedzielnych. — Prenumerata w biurze Dyrekcji, Ulica Miodowa Nr. 487 i Kantorach. — Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne k. 6, za 3-krotne kop. 8. — Artykuły nadsyłane do zamieszczania w Dzienniku nie zwracają się. — Listy przyjmują się tylko frankowane. — We wszystkiem co dotyczy Dziennika, należy odnosić się wprost do Dyrekcji.

Rok 2.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.—Miesięcznie kop. 67. — Bez odnoszenia w biurze Dyrekcji prenumerata nie przyjmuje się; — Numer pojedynczy kop. 5. — Za odnoszenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5. — Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20. — Półrocznie rs. 4 k. 60. — Kwartalnie rs. 2 k. 30. — Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się Rs. 1.

SPIS RZECZY.

DZIAŁ URZĘDOWY

A) LISTA

rodzin pozostałych po osobach, zabitych przez buntowników, w czasie rozruchów w 1861, 1862, 1863 i 1864 roku, którym wyznaczone zostały roczne wsparcia.

V. W oddziale Lubelskim.

(ciąg dalszy, patrz Nr. 100).

168) Wdowie Franciszce *Jabłońskiej*, lat 29, córce jej Salomei lat 6 wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu miasta Biłgoraja, Ludwiku Jabłońskim, wziętym z domu 1-go sierpnia 1863 roku przez buntowników z bandy Lelewela do bandy rozlokowanej we wsi Woli, blisko Biłgoraja, a którego po ujściu tej bandy do lasu, w pobliżu Bukowiny znaleziono powieszonym w takowym,— wyznacza się sto rs. rocznie.

169) Wdowie Symie *Sztab*, lat 42, synom jej: Abramowi lat 10, Dawidowi, lat 8, Lipie, rok 1, i córkom: Marji-Brandzie lat 13, i Male, lat 4 wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu miasta Józefowa, star. Herszku Sztabie, powieszonym w lesie blisko miasta Józefowa, w sierpniu 1863 roku, za podejrzenie o przychylność do rządu i doniesienie władzy wojennej o buntownikach,— wyznacza się dwieście rs. rocznie.

170) Wdowie Marjannie *Irackiej*, lat 45, synom jej: Tomaszowi, lat 7, i Wawrzyńcowi lat 4, pozostałym po mieszkańcu gminy i wsi Olbęcin, Walentym Irackim, powieszonym przez buntowników w lesie strużskim, w 1863 roku,— wyznacza się sto pięćdziesiąt rs. rocznie.

171) Wdowie Ewie *Zając*, lat 26, i synom jej: Józefowi, lat 4, i Antoniemu, 1 rok wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu gm. Olbęcin, Tomaszu Zającu, powieszonym przez buntowników w lesie strużskim 1863 r., — wyznacza się sto pięćdziesiąt rs. rocznie.

172) Wdowie Marjannie *Ziemba*, lat 42, synowi jej Józefowi, rok 1, i córkom: Marjannie, lat 12, i Ludwice, 8 lat wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu gm. Olbęcin, Wawrzeńcu Ziembie, powieszonym przez buntowników w lesie strużskim 1863 r., — wyznacza się dwieście rs. rocznie.

173) Wdowie Katarzynie *Grządka*, lat 23, i synom jej: Tomaszowi, lat 2, i Wawrzyńcowi, 1 rok wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu gm. Olbęcin, Andrzeju Grządce, powieszonym w lesie strużskim przez buntowników konnych w 1863 r.,— wyznacza się sto pięćdziesiąt rs. rocznie.

174) Wdowie Franciszce *Grządka*, lat 36, i córkom jej: Marjannie, lat 11, Agnieszce, lat 4, i Apolonji, lat 2 wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu gm. Olbęcin Janie Grządce, powieszonym przez buntowników w lesie strużskim, 1863 r., — wyznacza się dwieście rs. rocznie.

175) Wdowie Rozalji *Nadwodnik*, lat 40, synom jej: Adamowi, lat 15, Marcinowi, lat 12, Wincentemu, lat 10, Ludwikowi, lat 7, oraz córce Marjannie, lat 2 wieku mającym, pozostałym po Wojciechu Nadwodniku, zabitym wraz z nieżonatym jego bratem Antonim, w m. Tomaszowie, podczas ścigania przez wojska ruskie buntowników, d. 24 stycznia (5 lutego) 1863 r., — wyznacza się dwieście rs. rocznie.

176) Wdowie Racie-Rochweli *Fajl*, lat 20, i córce jej Marji-Pejs, 2 ½ roku wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu m. Hrubieszowa, Synaju Fajl, zabitym w 1863 r. przez buntowników pomiędzy miastami Radzyminem i Jadowem,—wyznacza się sto rs. rocznie.

177) Wdowie Teresie *Grabowskiej*, lat 39, synowi jej Mikołajowi, lat 4, i córce Marjannie, lat 8 wieku mającym, pozostałym po Pawle Grabowskim, wziętym z domu własnego przez uzbrojonych buntowników i powieszonym w lesie klimontowskim, gm. Żmudź, powiecie krasnostawskim,—wyznacza się sto pięćdziesiąt rs. rocznie.

VI. W oddziale Siedleckim.

178) Jakóbowi *Baranowiczowi*, lat 5 wieku mającemu, zupełnemu sierocie, pozostałemu po mieszkańcach w. Chochowa-Góra, gm. Słupno, Franciszku i Franciszce Baranowiczach, wziętych z domu i powieszonych w lesie rządowym, w nocy z 18 na 19 sierpnia 1863 r.,—wyznacza się sto pięćdziesiąt rs. rocznie.

179) Wdowie Anieli *Matlikowskiej*, lat 49, i synom jej: Janowi, lat 12, Ignacemu, lat 2, i Stanisławowi, 3 miesiące wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu wsi Sulejówek, gm. Okuniew, Andrzeju Matlikowskim, wziętym z domu przez buntowników i zmarłym piątego dnia w skutku doznanego pobicia,—wyznacza się dwieście rs. rocznie.

180) Wdowie Marji *Budta*, lat 36, synom jej: Marcinowi, lat 6, Jakóbowi, lat 2, i córkom: Józefie, lat 7, i Ewie, 1 ½ roku wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu gm. Jadowa, wsi Równe, Michale Budta, powieszonym przez buntowników w pobliżu w. Równe, w nocy 17 lipca 1863 r.,—wyznacza się dwieście rs. rocznie.

181) Wdowie Józefie *Miller*, lat 39, synowi jej Karolowi, lat 12, i córce Marjannie, 1 rok wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu wsi Basinów, gm. Pogorzelec, Wilhelmie Millerze, powieszonym przez buntowników, we wsi Basinów, — wyznacza się sto pięćdziesiąt rs. rocznie.

182) Wdowie Kunegundzie *Ankersztejn*, lat 24, i synom jej: Florjanowi, lat 7, Wiktorowi, lat 4, i Michałowi, lat 2 wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu m. Jadowa, Wiktorze Ankersztejn, powieszonym w pobliżu m. Liwa, pow. siedleckim,—wyznacza się dwieście rs. rocznie.

183) Wdowie Marji *Sitkowskiej*, lat 25 i córkom: Felicji, 1 rok, i Wiktorji, lat 2 wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu wsi Barcząca, Janie Sitkowskim, powieszonym przez buntowników, jak się okazuje z zebranych wiadomości,—wyznacza się sto pięćdziesiąt rs. rocznie.

184) Wdowie Wiktorji *Gałązkowej*, lat 38, synom jej:

FEJLETON DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

Teatra Warszawskie.

Jedno z najpiękniejszych, a przynajmniej, najwznioślejszych dzieł Rossiniego, przedstawiono obecnie na scenie tutejszej. Semiramida wykonana już dwukrotnie przez artystów włoskich wznieciła powszechny zapał muzykalnej publiczności tutejszej, tem bardziej, że oprócz samej partycji — śpiew artystów i gra ich stanęły na wysokości dramatycznej przedmiotu i uwydatniły wszystkie jego piękności.

Już to należy przyznać Rossiniemu, że on sam tylko, objął spadek, a raczej misję artystyczną po Mozarcie, a idąc za natchnieniem własnego genjuszu i odczuwając ogólny smak narodu do którego należał, utworzył cały szereg arcydzieł, które sprawiły zupełny przewrót w dramatycznej muzyce XIX wieku. Może mimowolnie, Rossini połączył w stylu najróżnorodniejszym wdzięk melodji, dowcip, werwę i naiwną wesołość wszystkich mistrzów włoskich, a instrumentacją osnuł na Haydenie i Mozarcie, których jest godnym następcą. Opery tego mistrza od roku 1815 do 1830 stanowiły epokę w dramatycznej muzyce. Jednakże do wykonania ich potrzeba wielkiego mechanizmu wokalizacji, gdyż tworzył on nowe upiększenia (fioritury), które wymagają od śpiewaka, ażeby z największą łatwością i swobodą pokonywał wszelkie spotkane trudności.

Semiramida skomponowaną została w r. 1826 dla weneckiego teatru i należy do arcydzieł Rossiniego; uwertura jej ułożona z motywów opery w prowadza wstęp „z przysięgi" w drugim akcie, jako andante ułożone na cztery waltornie. Orkiestra nasza wykonała tę uwerturę z godną pochwały precyzją i oklaskami słuchacz nagrodzoną została.

W pierwszym akcie p. Trebelli przedstawiająca rolę Arsacesa, rolę Viardo-Garcji i Alboni, odśpiewała wielką arję *di bravura*, z taką umiejętnością pasażowania, z tak delikatnem poczuciem muzyki i z takim smakiem artystycznym, że gdyby można było dodać jeszcze jeden listek do wieńca jej zasłużonej sławy—chętnieby go jej podały muzy opiekujące się arcydziełami mistrzów za tak urocze ich wykonanie. Wybornie się powiódł również i duet jej z Assurem (p. Tasti), któremu ta partja, bardziej niż wszystkie poprzednie, przypadła do głosu i usposobienia. P. Tasti w ogóle, starannie i szczęśliwie wykonywał wszystkie przejścia, które w basowym głosie nadzwyczaj są efektowne a którémi i ta i wszystkie inne partje Semiramidy są zapełnione obficie.

Ten duet zakończający akt pierwszy, należy do najefektowniejszych miejsc opery i zostawia po sobie silne na słuchaczach wrażenie. Ale i inne również dueta, Semiramidy (p. Giovannoni) z Assurem „*Se la vita*" w akcie drugim, Arsacesa z Assurem „*Bella imago degli*" w akcie trzecim—są pełne piękności i wdzięku—lecz koroną ich wszystkich, jest sławny duet Arsacesa z Semiramidą w akcie trzecim. W tym prześlicznym duecie jest andantino, gdzie obadwa głosy łączą się w frazesie „*Giorno d'oror e di contento*" z nieporównanym efektem! Publiczność zelektryzowana doskonałem wykonaniem tego ustępu opery, wśród grzmiących oklasków, zażądała powtórzenia go lecz tylko podczas pierwszej reprezentacji, na drugiej albowiem, zapowiedziana jej niedyspozycja p. Giovannoni, (której jednakże nie czuliśmy, dzięki usiłowaniom tej śpiewaczki), wstrzymała dyskretnie od podobnego żądania. Następujące po tym sławnym duecie, Allegro vivace „*Tu serena in tanto in ciglio*" dopełnia niejako całość i tego fragmentu i zarazem tryumfu obydwóch śpiewaczek. Finał drugiego aktu odznaczył się pod względem dramatycznego efektu, nadzwyczajną potęgą harmonji i zgodnem wykonaniem całości. — Z tego finału niestety, umiał skorzystać Verdi, używając całej jego *faktury* i akompanjamentu do sławnego *mizerere* w swoim Trubadurze!

Akt czwarty zawiera w sobie wspaniałe trio *(d'usa to ardir)* a kończy się wielką arją „*con brio*" przeniesioną tu z opery *Tankred*, dla p. Trebelli, która w całej roli Arsacesa, jest niezaprzeczenie wielką artystką i śpiewaczką razem.

Już to w ogóle, wszyscy artyści występujący w Semiramidzie, zasłużyli na szczere oklaski publiczności, za sumienne i dobre wykonanie powierzonych im partij. P. Bettini, nie wielką rolę tenorową odśpiewał z cechującym tego artystę smakiem i doskonałem wyrobieniem głosu, który w pasażach zwłaszcza, tak obfitych w Semiramidzie, okazał całe bogactwo swoje.

Janowi, lat 7, i Józefowi, lat 4, oraz córce Katarzynie, lat 2 wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu wsi Mała-wieś, gm. Kuflew, Franciszku Gałązka, zastrzelonym przez buntowników w lesie małowiejskim, d. 15 września 1863 r. za to, że będąc żołnierzem nie wszedł do bandy,—wyznacza się dwieście rs. rocznie.

185) Wdowie Juljannie *Piotrowskiej*, i synowi jej Józefowi, lat 2 wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu wsi Kuflewa, Feliksie Piotrowskim, zabitym niespodzianie przez kozaków, ścigających buntowników, 28-go października 1863 roku, — wyznacza się sto rs. rocznie.

186) Wdowie Ewie *Rudzkiej*, i córkom jej: Marji, lat 14, i Juljannie, lat 9 wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu wsi Kiczki gminy Piaseczno, dymisjonowanym podoficerze, Józefie Rudzkim, wziętym z domu przez buntowników, 24-go marca 1863 roku, i powieszonym we wsi Kuflewie,— wyznacza się sto pięćdziesiąt rs. rocznie.

187) Jadwidze *Human*, sierocie 3 ½ roku mającej, pozostałej po mieszkańcu wsi Iwowe, Rudolfie Human, powieszonym przez buntowników 17-go marca 1863 r.,— wyznacza się sto pięćdziesiąt rs. rocznie.

188) Wdowie Józefie *Starzewskiej*, lat 37, i córce jej Karolinie, lat 9 wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu miasta Latowicza, Aleksandrze Starzewskim, powieszonym przez buntowników w lasach kuflewskich, wyznacza się sto rs. rocznie.

189) Wdowie Rozalji *Kopp*, lat 26, synom jej: Wilhelmowi, lat 11, Krystjanowi, lat 8, Fryderykowi, lat 2, i Henrykowi 1 rok, oraz córkom: Annie, lat 7, Julji, lat 4 wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu wsi Zaszerze, Gottlibie Kopp, powieszonym przez buntowników w miesiącu wrześniu 1863 roku, a znalezionym dnia 10 kwietnia 1864 r. w dole kartoflanym z powrozem na szyi, wyznacza się dwieście rs. rocznie.

190) Wdowie Salomei *Zawistowskiej*, lat 40, i synowi jej Józefowi 3 ½ lat wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu wsi Kurowice, gminy Sterdyni, Jakóbie Zawistowskim, ujętym przez buntowników w szynku we wsi Rostowsku i powieszonym w 1863 roku za doniesienie wojskom o miejscach przebywania band,— wyznacza się sto rs. rocznie.

191) Tomaszowi *Wincenczukowi*, lat 9 wieku mającemu, pozostałemu po mieszkańcu wsi Nowa-wieś, gminy Kossów, Piotrze Wincenczuku, który podług zeznania matki, w grudniu 1863 roku schwytany był przez buntowników w karczmie we wsi Prostyni i niewiadomo gdzie się teraz znajduje, — wyznacza się pięćdziesiąt rs. rocznie.

192) Sierotom: Mikołajowi, lat 10, Marjannie, lat 15, i Józefie lat 13 wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu miasta Węgrowa, Grzegorzu Wikiel, niewiadomo przez kogo i z jakiego powodu powieszonym w dniu 18 maja 1863 r.,— wyznacza się sto rs. rocznie.

193) Wdowie Ewie *Kalita*, lat 31, i córkom jej: Paulinie, lat 4, i Marjannie, lat 2 wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu miasta Mokobody, Aleksandrze Kalicie, powieszonym przez buntowników w mieście Mokobodach 21 października 1863 r.,— wyznacza się sto pięćdziesiąt rs. rocznie.

194) Wdowie Ewie *Szymańskiej*, lat 42, i córce jej Józefie, lat 9 wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu gminy Korytnicy, powieszonym przez buntowników na drodze do miasta Węgrowa, za przychylność do rządu, wyznacza się sto rs. rocznie.

195) Wdowie Marjannie *Piranek*, lat 30, synowi jej Janowi, 1 rok, i córkom: Rozalji, 8 lat, i Ludwice 5 lat wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu gminy Korytnicy, Janie Piranek, wziętym z domu przez buntowników i powieszonym przez nich za przychylność do rządu,— wyznacza się dwieście rs. rocznie.

196) Wdowie Marjannie *Rozner*, lat 39, i synom jej: Janowi, lat 15, i Antoniemu lat 14 wieku mającym, pozostałym po mieszkańcu gminy Stara-wieś, powieszonym przez buntowników za podejrzenie o doniesienie wojskom ruskim o miejscu pobytu powstańców, — wyznacza się sto pięćdziesiąt rs. rocznie. *(d. c. n.)*

Rektor Akademij Duchownej Rzymsko Katolickiej Warszawskiej. — Ksiądz Adam Jakubowski Członek Rady Wychowania w królestwie, ofiarował jednorazowo z własnych funduszów rubli srebrem 120 dla Akademji Duchownej przeznaczając takowe za najlepsze wypracowanie rozprawy, tak przez Alumnów uczęszczających na kursa akademickie, jako też i tych, którzy akademję ukończyli, na podany następujący temat: „Rozebrać i ocenić dzieło, dzieje i prawa kościoła polskiego napisane „przez Księdza Teodora Ostrowskiego, wykazać dobre i „słabe strony tego dzieła, a zarazem dokładnie opisać „jeden z głównych wypadków odnoszących się do dziejów kościoła polskiego, opierając się na monumentach Theinera i innych dziełach źródłowych". Stosownie więc do woli ofiarodawcy, oraz na mocy upoważnienia Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych z d. 27 marca (7 kwietnia) r. b. N. 2550/10598 objawionego mi odezwą JW. Prezydującego w Zwierzchności akademickiej pod dniem 31 marca (12 kwietnia) t. r. N. 23, — ogłaszam dla chcących się ubiegać o pomienioną nagrodę konkurs do napisania rozprawy na powyższy temat. Termin ostateczny do złożenia rozpraw oznacza się na dzień 1 maja 1866 r. Każda rozprawa ma być bezimiennie do kancelarji akademickiej nadesłaną w kopercie zapieczętowanej oznaczonej tylko diwizą, nazwisko zaś autora winno być jednocześnie doręczonem w drugiej kopercie opieczętowanej pod tą samą diwizą. W Warszawie dnia 20 kwietnia (1 maja) 1865 r. Ks. *Kossowski*.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Warszawa d. 23 Kwietnia (5 Maja).

Najważniejszym wypadkiem w obecnej chwili jest podróż cesarza Napoleona do Algierji, podróż, której zdaje się, nadają pewne znaczenie zamiary przypisywane temu monarsze. Przybycie cesarza francuzów do kolonii afrykańskiej, zapowiedziane zostało w Algierze w proklamacji mera tego miasta, w której powiedziano jest pomiędzy innemi: „Cesarz obiecał że „powróci, słowo monarchy jest święte. Wraca więc, chce wszystko sam przez się poznać, „a przybycie jego jest dla nas rękojmią przyszłości i zapewnieniem naszej pomyślności." Z początku mówiono, że cesarz uda się aż nad granicę pustyni, podług nowego jednak planu, podróż jego ograniczy się na zwiedzeniu główniejszych miast nadbrzeża: Algieru, Konstantyny, Bone i Oranu. Telegram z Paryża, z 3-go, podaje wiadomość z Palma (na wyspie Majorce), że flota cesarska zatrzymała się przez pewien czas nieopodal od tej wyspy, gdyż cesarz nie chciał wylądowywać w Algierze w nocy.

Obok wiadomości donoszących z jakim zapałem przyjmowano cesarza w Lionie, od kilku dni nadchodzą inne jeszcze pogłoski, tyczące się odkrycia w tem mieście spisku na życie tego monarchy, którego wykonaniu przeszkodziły jedynie liczne aresztowania. Wkrótce będziemy wiedzieli czego się mamy trzymać w tym względzie.

Z Brukseli donoszą, że p. Rogeard, autor dzieła pod tytułem *les propos de Labienus*, od soboty zamierza wydawać w tem mieście dziennik satyryczny: *la rive gauche*.

W Madrycie nastąpiły zmiany dość znaczące w składzie władz miejskich. Mianowano nowego gubernatora miasta, i dekret królewski ustanowił nową radę miejską. Rozporządzenia te, powiada *Ind. Bel.*, wcale nie wskazują, aby położenie nie było naprężone. Jakkolwiek rząd zaprzecza pogłoskom o rozruchach jakie miały wybuchnąć w Barcelonie i w Walencji, nie mniej jest prawdą jednak, iż cały półwysep znajduje się w stanie głębokiego wzburzenia, budzącego wielkie obawy. Jeden z dzienników ministerjalnych donosi o wkrótce mającym nastąpić wyjeździe jenerała Prim za granicę.

La Fr. wspominając o misji p. Vegezzi, zapewnia, że jeżeli nie nastąpiło jeszcze ostateczne porozumienie pomiędzy dwoma rządami, to przynajmniej bardzo są blizkie zgodzenia się na następujące zasady: „Wybór biskupów we wszystkich dawnych prowincjach papiezkich, pozostawiony będzie samemu papieżowi; w dawnem „królestwie sardyńskiem i w Lombardii, mianowani będą na przedstawienie króla; w innych „zaś prowincjach przyłączonych, przedstawiać „ich będą kapituły, ktore i tak posiadają już „prawo obierania wikarjuszów jeneralnych, a papież wybierałby jednego z liczby trzech przedstawionych mu kandydatów. Jeżeli, jak nas zapewniają, mówi dalej *La Fr.* zgodzono się już „na ten układ, to można powiedzieć, że misja „p. Vegezzi doprowadziła do zamierzonego „celu."

W Prusach na posiedzeniu izby niższej z 2-go maja, toczyły się dalej rozprawy nad reorganizacją wojska. Rozprawy te nic szczególnego nie przedstawiały, prócz oświadczenia ministra wojny, w przedmiocie poprawki p. Bonin, ustanawiającej cyfrę wojska podczas pokoju, na 160,000 ludzi, licząc już w to ochotników i żołnierzy, po raz drugi na przeciąg roku jednego zaciągniętych. P. Roon powiedział, że myśl, z której powstała ta poprawka, była myślą pojednawczą, że obowiązkiem zatem rządu było rozważyć ją, dodał jednakże, że nie wie czy dobrze rozumie tę poprawkę, i wtedy dopiero będzie o tem wie-

---

P. Prochazka również, z powszechnem zadowoleniem wykonał rolę Oroe'za—a w ansamblach, wszyscy śpiewacy zachwycili nas umiejętnem ich wykonaniem. W ogóle przedstawienie *Semiramidy* przez włoskich śpiewaków, należy do najświetniejszych i jedna im prawdziwą u publiczności zasługę. Treść Semiramidy, o którą tak wielu dopomina się napróżno, wzięta jest z trajedji Voltaira, opatrzonej tymże samym tytułem a znajdującej się w zbiorze dzieł tego filozofa-poety.

Nawiasem już tylko wspomnieć wypada, że do tej pięknej opery, dołączono wcale nie piękne pod względem układu tańce, które ani charakterem ogólnym, ani szczegółami nie przypadają do ram tak majestatycznego dzieła; należałoby je zastąpić innemi, właściwszemi lub usunąć zupełnie. Przyganiając układowi tańców, wprowadzonych gwałtem do Semiramidy, oddajemy wszelako zasłużone pochwały zgodnemu i sumiennemu ich wykonaniu, przez młode tancerki tutejsze, pomiędzy któremi pp. Popiel i Eifler odznaczyły się lekkością i wdziękiem.

W teatrze Rozmaitości rozpoczęto przerwane widowiska, przedstawieniem nowej, oryginalnie w 2 aktach napisanej, przez b. dyrektora teatrów J. S. Jasińskiego, komedji pod tytułem: „Punkt i dwukropek, czyli Wola Męża". Komedja ta, opatrzona dążnością moralną, przeprowadza jednę z tych kwestij społecznie rodzinnych, które już wielu znakomitym pisarzom i moralistom dostarczyły bogatego materjału do sekcij psychologicznych. Może z powodu zbytecznego przejęcia się samą tendencyjną stroną komedji, zasłużony autor zaniedbał cokolwiek samą jej akcję, której zbywa niekiedy na potrzebnej żywości—w każdym jednak razie, utwór jego odznacza się czystym smakiem, i umiejętnością scenicznego układu, a niektóre ustępy, jak np. scena Małgorzaty kawiarki, którą doskonale przedstawia p. Mazurowska, mają na sobie piętno wybornej charakterystyki i znajomości typów miejscowych. „Punkt i dwukropek" obsadzono czołem artystów tutejszych, gdyż oprócz Żołkowskiego, Królikowskiego i Panczykowskiego, wszystkie prawie znakomitsze talenta przyjęły udział w wykonaniu tej sztuki. Oddając przeto zasłużone pochwały wytrwałości, z jaką cały personaż wchodzący do *Punktu i Dwukropka* wykonał *Wolę męża*... zrobimy tylko jedną uwagę p. Chomanowskiemu, ażeby ustępom, w których reflektuje *Jana* (p. Stolpego), odjął niepotrzebną deklamację w głosie, — chociaż treść ich poniekąd domagać się tego zdaje.

Podczas pierwszego przedstawienia nowej sztuki, „w Dwóch Aniołach Opiekuńczych" komedji rozpoczynającej widowisko, zobaczyliśmy po raz pierwszy p. Ostrowską grającą rolę Joasi. Rola ta, grywana dawniej przez Ziemińską, zawiera w sobie wiele trudności — mianowicie w umiejętnem odcieniowaniu, delikatnych uczuć i naiwnej szczeroty w charakterze. Otóż, p. Ostrówska szczęśliwie wywiązała się z trudnego zadania i utwierdziła nas w przekonaniu, że ciągła i wytrwała praca, nawet skromniejsze zdolności rozwinąć i użytecznemi dla sceny uczynić może.

Wczoraj, obok powtórnie przedstawionego Punktu i Dwukropka, dano tłumaczony przez tegoż autora, Pożar w Klasztorze—a publiczność napełniająca całą salę, grzmotem oklasków przyjmowała p. Bakałowicz i Królikowskiego, którzy wybornem, mistrzowskiem wykonaniem ról swoich w tej prześlicznej komedji — wywołują zawsze powszechny zapał i rozrzewnienie widzów.

Dzisiejszego wieczoru, artyści polscy wykonają *Verbum nobile* Moniuszki; słyszeliśmy, że partję barytonową Stanisława, dotąd śpiewaną przez p. Ziółkowskiego—obejmie Filleborn, po przerobieniu jej na głos tego artysty, co niebawem już dokonanem zostanie.

Al.

dział, gdy rozprawy oprą się na szerszej podstawie. P. Vincke, który przemawiał w obronie poprawki, ubolewał nad słowami ministra: „Inne oświadczenie,” dodał on, „mogło było spowodować powtórne odesłanie do komisji.” P. Roon, przemawiając po raz drugi, usiłował jaśniej się wyrazić: „Rząd, uznaje, iż poprawka przedstawia możność porozumienia się, w przypuszczeniu, iż większość izby pojmuje ją tak jak rząd; rząd stale obstaje za dążeniami projektu do prawa i uważa poprawkę p. Bonin, jako uzupełnienie tego projektu. Oto co chciałem oświadczyć, ani więcej, ani mniej.” „Minister wojny opiera się widocznie,” odrzekł deputowany radykalny Virchow, „na art. 3-m prawa z 1814 r., z mocy którego władza prawodawcza mogła ustanawiać, stosownie do potrzeb kraju, cyfrę armji. W 1814 r., król jako monarcha nieograniczony miał władzę prawodawczą, dziś posiada tę władzę wspólnie z reprezentacją krajową. To właściwie stanowi różnicę; mniejsza o to czy następnie, w widokach reorganizacji, utworzone zostaną nowe podatki, lub dawne powiększone.”

Podług telegramu berlińskiego do *Bres. Z.* zapewniano powszechnie, że minister wojny przy ukończeniu rozpraw oświadczy, iż rząd zgadza się na poprawkę Bonina, pod warunkiem aby liczba żołnierzy pod bronią, powiększona została o mniej więcej 10,000 ludzi.

W Austrji, komitet finansowy izby niższej także chce wykreślić 4,700,000 z wydatków na wojsko, i sprawozdawca komitetu Giskra, na posiedzeniu izby z 2-go maja, podczas rozpraw nad budżetem ministerstwa wojny, obszernie dowodził, że izba dotychczas zbyt wiele udzielała pieniędzy na cele wojskowe, i że proponowane zmniejszenie wydatków nie przyniesie żadnej szkody użyteczności armji do wojny; odczytywanie sprawozdania p. Giskra przeciągnęło się aż do posiedzenia z 3-go, poczem rozpoczęto rozprawy. Deputowany Taschek proponował, aby fundusze przeznaczone na utrzymanie armji lądowej ograniczyć do 80 miljonów złr. Dotąd minister wojny nie zabierał jeszcze głosu.

Berlińskie dzienniki ministerjalne znajdują, że oświadczenie *Gen. Corr.* w przedmiocie portu Kiel nie przedstawia żadnej podstawy do porozumienia się; tymczasem liberalne pisma wiedeńskie znajdują je zbyt umiarkowanem. *Ost. d. Post.* powiada, że same mleko i miód płyną z ust organu półurzędowego, który chce jakimbądź kosztem odwrócić gniew p. Bismarcka. „Austrja,” powiada wspomniony dziennik, „nie protestuje; takie jest znaczenie artykułu *Gen. Corr.* przeciwko tymczasowemu przebywaniu okrętów pruskich w porcie Kiel; jednakże chce, aby kwestja następstwa wpród była rozstrzygnięta; chce poniekąd oględnością tą zmusić Prusy do tego, aby nie sprzeciwiały się już dalej zaprowadzeniu stanowczego rządu w Szlezwig-holsztynie. Lecz taką dobrocią i słodyczą nigdy nie zdołamy zmusić do niczego p. Bismarka; trzeba w tym celu przemówić do niego surowiej i poważniej. Dopóki nie usłyszy podobnej mowy, dopóty pozwoli mówić mocarstwu sprzymierzonemu, a tymczasem będzie zakładał twierdze, składy i laboratorja w Rendsburgu, będzie robił pomiary w Kiel i spokojnie będzie dalej zawierał kontrakty dla powiększenia portu.” *N. Fr. Pres.*, nie wdając się w żadne komentarze, powtarza pogłoskę rozszerzoną przez różne dzienniki zagraniczne o bliskim układzie pomiędzy Prusami a Austrją w przedmiocie kwestji szlezwicko-holsztyńskiej. Austra zgodziłaby się na wszystkie roszczenia Prus, objawione w marcowej ich depeszy, i zadowolniłaby się tem, aby gabinet berlińskiego nie nalegał na złożenie przysięgi przez wojska szlezwicko-holsztyńskie królowi pruskiemu. Co się zaś tyczy zwołania stanów, zgodzono się podobno na zgromadzenie ogólnej reprezentacji na zasadzie prawa wyborczego z 1848 r. reprezentacji która niezawodnie oświadczyłaby się za bezzwłocznem zainstalowaniem księcia Fryderyka, i przyjęłaby roszczenia Prus, gdyby tylko dwa mocarstwa niemieckie zgodziły się na zainstalowanie księcia. *N. Fr. Pres.* zwraca uwagę (ironicznie), że podobne rozstrzygnięcie wcale nie jest w sprzeczności z wywodami *Gen. Corr.* i dodaje, że *Botshafter*, organ pułurzędowy doniósł, iż Prusy oświadczyły gotowość zmniejszenia liczby wojsk swoich w księstwach.

Podług telegramu z Londynu podającego wiadomości z Nowego-Jorku do 22-go z. m. pogrzeb Lincolna odbył się z wielką wspaniałością, i spokojność publiczna wcale przytem nie została zakłóconą. Sekretarz stanu Seward i syn jego lepiej się mają. Bootha nie ujęto dotąd, jednak wiadomość o aresztowaniu jego wspólników potwierdziła się. Krąży pogłoska, że Sewarda ma zastąpić, p. Preston-King. *New Jork Herald* donosi w osobnym dodatku, że Johnstone kapitulował. Inny telegram z Londynu donosi, że Johnstone nie poddał się i że układa się jeszcze z Shermanem o warunki. Podług tegoż telegramu, krążyła pogłoska, że Jefferson Davis przeniósł siedzibę swego rządu do Augusta (w Georgji), lecz że czyni przygotowania aby uciec za Missisipi.

Zwracamy uwagę czytelników naszych, na zamieszczoną poniżej korespondencję z Wiednia, oraz opis wyprawy pod Niewikle.

---

* Wczoraj o godz. 4-ej po południu, JW. Hrabia Namiestnik, w towarzystwie jenerała lejtnanta Szuberskiego, naczelnika zarządu komunikacji, i jenerała majora Feuchtnera, naczelnika okręgu wojennego inżynierji, oraz w obec całego składu komitetu budowy mostu pod Włocławkiem, raczył zwiedzić warsztaty żeglugi parowej pod firmą hr. And. Zamojskiego i spółki, które zajmują się budową łyżew pod most pomieniony. W tym celu na dwóch wystawionych na próbę łyżwach, na Wiśle, urządzono odpowiedni pomost, przybrany w flagi żeglugi. Po szczegółowem obejrzeniu, tak już wykończonych z żelaznej blachy krytych łyżew, jako i będących w robocie, JW. Hrabia Namiestnik raczył udać się do warsztatów żeglugi, gdzie zwiedził przygotowane na wystawę do Moskwy wyroby, oraz obejrzał całą fabrykę.

---

* *Rus. Inw. Dep. tel. z Darmsztadu, 20 kwietnia (2 maja).* Ich Cesarskie Moście przybyli do Jugenheimu wczoraj o godz. 5-ej po południu. Najjaśniejsza Pani pomyślnie zniosła szybki przejazd, pomimo fizycznego strudzenia i moralnego znużenia. Zdrowie Najjaśniejszego Pana i Najdostojniejszych Dzieci, jest zadawalniające.

* Petersburgski korespondent *Norda* pisze pod 15 (27) kwietnia, pomiędzy innemi: Ich Cesarskie Moście udają się do zamku leżącego w okolicach Darmsztadu, dla przepędzenia tam pierwszych trzech tygodni żałoby, w zupełnem odosobnieniu. Powrócą następnie do Petersburga na czas pogrzebu. Sądzą, że wylądowanie odbędzie się na bulwarku angielskim. Ztamtąd orszak pogrzebowy wyruszy do twierdzy, do katedry św. Piotra i Pawła, miejsca grobów członków rodziny cesarskiej, i tam nastąpi pochowanie. Zwłoki będą zapewne tam wystawione ośm do dziesięciu dni. Muszę przyznać jednakże iż część tych wiadomości opiera się na pogłoskach krążących po mieście, dosyć prawdopodobnych, ale jeszcze nie potwierdzonych przez żaden rozkaz nadesłany z Nicei.

* *Le Mon. un.* Pospieszamy przytoczyć listy, jakie Najjaśniejszy cesarz ruski polecił napisać ambasadorowi ruskiemu i swemu jenerał-adjutantowi, do prefekta dep. Alp nadmorskich, z powodu sposobu w jaki władze francuzkie, przyłączyły się do żałoby Rodziny Cesarsko-ruskiej. List ambasadora jest następujący: „*Nicea, 16 (28) kwietnia 1865.* Panie prefekcie! Cesarz, mój najjaśniejszy pan, polecił mi prosić pana, abyś zechciał być tłumaczem względem władz wojskowych i cywilnych francuzkich, jego uczuć szczerej wdzięczności, za sposób w jaki się przyłączyły do żałoby Rodziny Cesarsko-ruskiej. Ich Cesarskie Moście, głęboko były rozrzewnione licznemi oznakami sympatji jakiej od nich doznały i wszystkiemi delikatnemi grzecznościami, jakiemi były otoczone w swem głębokiem smutku. Racz pan podziękować w imieniu Ich Cesarskich Mości wszystkim osobom, które brały udział w orszaku pogrzebowym i ceremonji przeniesienia zwłok ś. p. J. C. W. Wielkiego Księcia Cesarzewicza. Jego Cesarska Mość, polecił mi zarazem, wyrazić ci, panie prefekcie, jak oceniał gotowość, z jaką współdziałałeś pan we wszystkich urządzeniach i szczerze za to podziękować. Przyjm pan, panie prefekcie, wyrażenie mych uczuć wysokiego szacunku, *Budberg*.” Hrabia Adlerberg, jenerał-adjutant N. Cesarza ruskiego, dowódzący główną kwaterą Cesarską, przesłał następujący list do prefekta dep. Alp nadmorskich: „*Nicea, 27 kwietnia 1865.* Panie prefekcie! Pospieszam mieć honor zawiadomić pana, że Cesarz, mój pan, pragnie przyjąć pana jutro w piątek o godz. 11½ z rana, dla wyrażenia osobiście wdzięczności dla pana i władz w Nicei, za oznaki z ich strony udziału jaki brali w nieszczęściu, którem podobało się Opatrzności dotknąć Ich Cesarskie Moście. Racz pan, panie prefekcie, przyjąć zapewnienie mego głębokiego szacunku, *Hrabia Adlerberg, jenerał-adjutant N. Cesarza ruskiego, dowodzący główną kwaterą Cesarską*.”

---

* *Gaz. Lw.* Sąd wojenny w Krakowie wydał w kwietniu r. b. wyroki przeciw 48 osobom. Z tych dwie za zbrodnię zdrady głównej, skazane zostały na karę ciężkiego więzienia na lat 15 i 6. Na rozmaite inne kary skazani zostali: 15-u ludzi za zbrodnie zaburzenia spokojności publicznej, 6-u za przestępstwa przeciw spokojności i porządkowi, 3-ch za przestępstwa przeciw zarządzeniom publicznym, i 22-ch za przekroczenie obwieszczenia z 28-go lutego 1864 r. przez nieprawne posiadanie broni i amunicji.

* *Krak. Z.* W lwowskim sądzie karnym odbyły się 29 kwietnia rozprawy ostateczne przy zamkniętych drzwiach, a to na żądanie stron, w sprawie o obrazę honoru p. Nowaczyńskiego, urzędnika dyrekcji skarbowej, przeciw p. Karolowi Stupnickiemu, jako byłemu redaktorowi *Przeglądu*, które to czasopismo podało korespondencję z Rzeszowa, obejmującą obelgi wymierzone przeciw p. Nowaczyńskiemu. Wyrok tak brzmi: P. Karol Stopnicki, za przekroczenie §§ 487—491 k. kar., skazuje się na trzy dni więzienia. Przyznał się on do tego, że odczytał korespondencję przed wydrukowaniem jej i że sam oddał ją do druku. P. Nowaczyński zaś skazany został na koszta podróży świadków sprowadzonych z Tarnowa, korespondencja bowiem dotyczyła dwóch zarzutów, z których jeden nie został przez oskarżonego prawnie usunięty, z drugiego zaś oskarżony oczyścił się za pomocą właśnie świadków z Tarnowa sprowadzonych.

* *Pos. Z. Poznań, 3 maja.* Roboty przygotowawcze do budowy drogi żelaznej poznańsko-warszawskiej ukończone już zostały na całej przestrzeni od Poznania do granicy królestwa polskiego, i obecnie będą prowadzone z tamtej strony granicy, na Koło, przy pomocy inżenjerów ruskich. Roboty przygotowawcze około pozostającej w styczności z tem przedsiewzięciem drogi żelaznej z Wrocławia, na Kempno i Łódź, do Warszawy, zostały także już ukończone na terytorjum pruskiem i w królestwie polskiem aż do Łodzi. Pruski minister handlu popiera usilnie projekta budowy obu tych dróg i ma za niemi przemawiać w Warszawie i Petersburgu. Zamiar atoli posłania do Rosji komisarza ministerjalnego został zaniechany, rząd bowiem ruski odmówił stanowczo dać obowiązujące przyrzeczenia przed uskutecznieniem robót przygotowawczych co do wszystkich współubiegających się projektów. Wyż wspomniane roboty przygotowawcze na obu projektowanych linjach dokonywane są kosztem komitetów, pod kierunkiem p. Thiele, królewsko-pruskiego inżenjera dróg żelaznych.

* *Patr. Z. Łabiszyn, 30 kwietnia. Bromb. Z.* pisała niedawno o panującej epidemji i donosiła o wypadkach śmierci, które miały jakoby w ostatnich czasach często się wydarzać na skutek panującej choroby epidemicznej; wiadomości te są błędne, stosunek bowiem śmiertelności był tu dotąd ze wszech miar normalny i dzięki Bogu nie słyszano u nas wcale o chorobie epidemicznej.

---

* *La Patr.* Według rozkazów przesłanych do prowincij algierskich, cesarz, jeżeli jego marszruta nie ulegnie zmianom, z m. Algieru uda się do wielkiej Kabylji, dla zwiedzenia twierdzy Napoleon, do Bosse, Philippeville, Konstantyny, Biskra; następnie powróci do stolicy osady i wsiądzie w Oranie na yacht *Aigle*, który zawiezie go do Korsyki.

* *Nordd. A. Z.* Do wiadomości o zapale, z jakim cesarz Napoleon przyjmowany był w Ljonie podczas przejazdu tamtędy do Algierji, łączą się obecnie pogłoski mocno niepokojące, i jakkolwiek nie możemy o takowych, z powodu ich ważności, przemilczeć, pomimo to życzymy sobie i spodziewamy się, że się one nie sprawdzą. Od kilku dni miały obiegać mianowicie w Paryżu pogłoski o odkryciu spisku, przygotowywanego w Ljonie i mającego na celu zamordowanie cesarza Napoleona podczas jego przez to miasto przejazdu. Pogłoska ta występuje obecnie bardziej stanowczo w *Köln. Z.* i w korespondencji *Ind. bel.* Pierwsze z pomienionych pism utrzymuje nawet, że znane mu są szczegóły. Spiskowcy w liczbie 60, pomiędzy którymi znajdowali się włosi i naturalnie polacy, zamierzali napaść na powóz cesarski u wejścia do ulicy Bourbon w Ljonie. Lecz spisek został zawczasu przez władze wykryty i sprawców onego aresztowano. Okoliczność ta spowodowała zwłokę w wyjeździe cesarza francuzów. Tyle tylko donosi o tem *Köln. Z.*, która podaje dalej inną jeszcze wiadomość, zakomunikowaną jej z Paryża, lecz będącą właściwie powtórzeniem wiadomości ogłoszonej w *Progrès de Lyon.* Wiadomość ta jest następującej osnowy: W nocy z soboty na niedzielę (wiadomo, że cesarz Napoleon przepędził tę noc w Ljonie), usłyszano naraz na Rue Madame straszną eksplozję, poczem mężczyzna, cały zakrwawiony, wybiegł, krzycząc w niebogłosy, z domu, w którym miała miejsce eksplozja. Jakkolwiek był on ciężko pokaleczony, jednakże zdołał opowiedzieć, że będąc dymisjonowanym fajerwerkierem z pułku artylerji, trudnił się przysposabianiem małych szmermeli, które sprzedawał na ulicy dzieciom. Ponieważ zbyt blizko przystawił on do ognia naczynie z mięszaniną siarki i saletry, przeto preparat został objęty płomieniem, i to spowodowało eksplozję. Zrządziło to wewnątrz domu wielkie uszkodzenia: piec rozpadł się całkiem w gruzy i dwie ściany wewnętrzne, z cegły murowane, rozpadły się w kawałki. Fajerwerkier został jakby cudem ocalony od niezawodnej śmierci. Lecz oświadczenia złożone przez tego człowieka co do przyczyn wypadku, nie wydały się władzy dostatecznemi i z tego powodu aresztowano go.—Komunikujemy naszym czytelnikom te wiadomości, które, jak powiedzieliśmy, wydają się nam zbyt ważnemi, ażeby pominąć je milczeniem, lecz za które naturalnie nie bierzemy na siebie odpowiedzialności.

* *Die Pres.* Rozprawy ostateczne w procesie wytoczonym osobom które brały udział w wypadkach zaszłych w Friulu, rozpoczną się stanowczo 8 b. m. w twierdzy Palmanuova. Trzy atoli osoby, które odegrały w tych wypadkach pierwszorzędne role, zdołały ratować się ucieczką przed karą, jaka im zagrażała. Dwaj przewódcy rokoszan, Callegari i Rosi, podali się za chorych i zostali przeniesieni do szpitala cywilnego w Palmanuova, zkąd uciekli i schronili się za granicę. Pisma włoskie donoszą już o ich przybyciu do Medjolanu, gdzie wyprawiono dla nich ucztę demonstracyjną. Trzecim zbiegiem jest bardzo bogaty szlachcic z Friulu, posiadający znaczne dobra, który będąc uwięzionym za dawanie rokoszanom schronienia i zapomóg, został następnie uwolniony za złożeniem 500 złr. kaucji. I ten również uciekł i przybył pomyślnie do Ferrary, gdzie zszedł się ze zbiegłymi także przewódcami zamieszek friulskich, Andreazzim i Tolozzim, co dało powód do wielkich w Ferrarze owacji.

* Artykuł *Gen. Cor.* z 1-go b. m., o którym wspominaliśmy niedawno, a dotyczący sprawy portu Kiel, jest następujący: Dopóki czasowy pobyt wojennych statków pruskich w porcie Kiel, okazuje się tylko jako wynik wspólnie przez dwa wielkie mocarstwa niemieckie wykonywanego podczas stanu tymczasowości prawa okupacji, dopóty rząd cesarski będzie gotów w tych granicach spełnić życzenia Prus. Zapewne Prusy uznają to za usprawiedliwione, że kiedy ich siły morskie będą wprowadzone w terytorjum księstwa, powinno nastąpić zmniejszenie ich sił lądowych w księztwach, które teraz i tak przenoszą potrzeby stanu pokojowego. *Gen. Cor.* oświadcza się przeciwko stałemu usadowieniu się marynarki pruskiej w Kiel i dodaje: Kiedy rząd cesarski uznaje za stosowne wstrzymać swoje przystanie na takie cząstkowe urzeczywistnienie programu pruskich specjalnych korzyści, podczas stanu tymczasowości, to ma do tego tem ważniejsze pobudki, że i innym prawnym żywiołom należy zastrzedz prawo, przy rozstrzygnięciu losu księstw, załatwienia kwestij. Tu leży ważny powód dla Prus, aby dłużej nie sprzeciwiały się ostatecznemu ustanowieniu władzy politycznej w księstwach, ponieważ od tego zależy urzeczywistnienie tego co Prusy pragną, bo podług wyrażeń wszystkich stron mających udział, Austrja nie może wątpić, iż po samoistnem ukonstytuowaniu się kraju, każde słuszne i zgodne z związkowemi stosunkami wymaganie Prus z wszelką gotowością będzie uwzględnione, o ile będzie odpowiednie ofiarom wspólnie z Austrją poniesionym, nowemu zadaniu Niemiec i jeograficznemu położeniu wielkiego północnego niemieckiego mocarstwa.

* *Le Mon. Un. s. Nowy-Jork, 19 kwietnia.* Pogrzeb prezydenta Lincolna odbył się dziś. Wszyscy oficerowie Stanów Zjednoczonych mają nosić żałobę w ciągu sześciu miesięcy, dzień zaś 20-go kwietnia, który miał być obchodzony w całej Unji jako dzień radośny, zamieniony został z rozkazu nowego prezydenta na dzień żałoby i rozpamiętywań. Grant przybył do Waszyngtonu. Miał on z prezydentem konferencję, na skutek której dany został rozkaz aresztowania sędziego Campbella i b. mera Richmondu.

* *Hamb. Cor. Nowy-Jork, d. 19 kwietnia.* Z powodu skandalu, w tak rozmaite sposoby tłumaczonego, w Washingtonie w d. 4-ym marca co do zarzutu pijaństwa p. Johnson, którego największa część prasy jako pijaka ogłosiła, wyjaśnia *Brooklyn Union* w następujący sposób: Andrzej Johnson, wice-prezydent, był mocno słaby, tak iż opuszczając Tennessee w celu udania się do Washingtonu, nie był w stanie znieść trudów podróży. Przybył tam już bardzo osłabiony z powodu kilku bezsennie przepędzonych nocy, tak iż lekarz i przyjaciele jego z rana d. 4-go marca radzili mu pokrzepić się kieliszkiem wódki. P. Johnson nie będąc przyzwyczajony do używania podobnych trunków, był zupełnie odurzony, i gdy podano mu jeszcze jeden kieliszek stracił zupełnie przytomność. Jest to człowiek nadzwyczaj trzeźwy i pewny sam siebie, zasługujący pod każdym względem na uszanowanie ze strony narodu amerykańskiego.

* *Courrier des Etats-Unis* podaje następującą treść mowy, jaką miał p. Johnson przy swej instalacji na prezydenta, po złożeniu przysięgi. Muszę przyznać, powiedział on, że zupełnie zostałem odurzony wiadomością o smutnym wypadku jaki się zdarzył. Czuję się nie zdolnym do sprawowania tak ważnych i pociągających za sobą odpowiedzialność obowiązków, które na mnie spadają w sposób tak niespodziewany. Jedyną wskazówkę, jaką mogę dać o polityce której będę się trzymał, jest że rozwinie się ona w ciągu mego rządu. Odezwa czyli oświadczenie będzie zawierać się w rozwoju wypadków. Mogę tylko powiedzieć, że przeszłość jest rękojmią przyszłości. Droga jaką postępowałem przedtem, co się tyczy buntu, odpowiada za to co uczynię w przyszłości. Przeszłe moje, długie i pracowite życie publiczne, było zawsze oparte na wielkiej zasadzie prawa, będącego podstawą wszystkiego. Poświęciłem wszystkie siły mego istnienia na usiłowania ustalenia i utrwalenia zasad wolnego rządu, a sądzę, że rząd, przeszedłszy obecne próby, utrwali się w zasadach zgodnych z prawami ludu, stalej niż przedtem. Muszę dodać, jeżeli mogę wierzyć wrażeniom mego serca, że ciągle pracowałem nad polepszeniem stanu ogromnej większości ludu amerykańskiego. Praca i uczciwa obrona wielkich zasad rządu, były jedynemi przedmiotami całego mego życia. Obowiązki głowy państwa stają się mojemi. Spełniać je będę. Rezultaty są w ręku Boga. Panowie! oprę się na was. Czuję, że będę potrzebował waszego poparcia. Głęboko jestem wzruszony uroczystością tej chwili i uczuciem odpowiedzialności na mnie spadającej.

* Do *Cor. Hav-Bul.* pisze z Washingtonu pod 18-m kwietnia: Morderca p. Sewarda, nazywa się Jerzy Suratt, z Marylandu. Nie jest dowiedzionem aby naczelnicy stronnictwa południowego byli wmięszani do tych morderstw; stronnictwo demokratyczne na północy także jest obce tym zbrodniom. Powiada, że Suratt został ujęty. Seward ciągle jest w złym bardzo stanie. Booth nie został jeszcze schwytany.

* *N. Preus. Z. Wrocław, d. 29 kwietnia.* Tutejszy sąd apelacyjny skazał redaktora głównego *Bresl. Z.* dr. Steina i literata Grossa, za umieszczenie w Nr. 475 tego pisma z roku zeszłego, artykułu p. t. *Ceres i Prozerpina*, na mocy § 101 kodeksu karnego (za znieważenie rozporządzeń rządowych) na 20 tal. kary pieniężnej. Gross w pierwszej instancji był uniewinniony.

* *Le Nord* podawszy rozbiór nowego prawa prasowego w cesarstwie, wyprowadza następujące wnioski: Takie jakie jest, prawo, które nadane zostało Rosji, może nie odpowiada wszelkim nadziejom, jakie pokładały w niem umysły liberalne; wszelako cechuje ono znaczny krok w postępowem rozwoju swobód publicznych, i pod wieloma względami korzystnie może znosić porównanie z prawami prasowemi w krajach będących na czele cywilizacji.

* *Rus. Inw.* Minister spraw wewnętrznych, uznał za stosowne, na zasadzie punktu VI, Najwyżej zatwierdzonych w d. 12 maja 1862 r. czasowych przepisów o cenzurze, wstrzymać wydawanie dziennika *Narodnaja Lietopiś*, na pięć miesięcy.

* *Rus. Inw.* Najjaśniejszy Pan, dnia 4-go kwietnia Najmiłościwiej udzielić raczył dowódcy eskadry, z orszaku Jego Cesarskiej Mości, kontr-admirałowi *Lesowskiemu* order św. Stanisława kl. 1-ej.

* W rozkazach do wojsk warsz. okr. wojen. czytamy: Na przedstawienie naczelnika wojennego oddziału płockiego, major 24-go sybirskiego pułku piechoty *Mistow*, mianowany zostaje naczelnikiem wojennym powiatu ostrołęckiego gubernji płockiej, w miejsce majora 23-go nizowskiego pułku piechoty *Kryckiego*, który z uwolnieniem go od tego obowiązku, powraca do swego pułku.

* (*Nadesł.*) W jakim kolwiek interesie, zarówno dobre jak i złe, dopiero skutkiem doświadczenia poznać można.—Ale czy przez takie poznanie już jesteśmy u kresu naszych działań na drodze postępu w jakiejkolwiek gałęzi przemysłu?—Bynajmniej.—Wówczas dopiero mamy ważne zadanie do wykonania.—Wszelkiemi siłami dążyć należy do wykorzenienia owego złego, a wprowadzenia natomiast potrzebnych zmian i ulepszeń; największe zaś prawo do wdzięczności ogółu niezaprzeczenie może mieć ten, kto się do tych zmian czynem przyłożył. Ustawa tabaczna tylko sposobem próby na sześć lat wydaną została, i należy się spodziewać, że po upływie tego czasu, ważne w niej reformy i ulepszenia nastąpią,—uważam przeto za stosowne dołączyć jeszcze słów kilka do owej masy zarzutów i żaleń przeciw owej ustawie w Dzienniku Warszawskim wyrażonych. § 61 ustawy tabacznej oznacza karę na dystrybutorów, którzy otworzą naczynia z materjałami tabacznemi na sprzedaż cząstkową. Rzeczywiście z początkiem zaprowadzenia u nas systemu banderolowego, ściśle przestrzegano wykonywanie tego przepisu, ale już w krótce przekonano się o jego niestosowności i władze właściwe w całem królestwie zostały piśmiennie upoważnione do tolerawania pojedyńczej sprzedaży. W ciągu następnych czterech lat, nic o istnieniu powyższego zakazu nie wspominano, aż znów w połowie marca r. z. zapowiedziano dystrybutorom, iż od 1-go kwietnia r. z. do tegoż zakazu zastosowywać się będą obowiązani. W terminie oznaczonym, rzeczywiście urzędnicy administracji tabacznej opieczętowali naczynia otwarte we wszytkich dystrybucjach, ale tylko cygara i papierosy, zaś tabaki nie wiedzieć dla czego, a przecież wbrew temuż paragrafowi, pozostawiono otwarte. Dystrybutorowie zaraz po tej czynności, znów otwierali naczynia, a to z wiadomością urzędników o których dopiero mówiłem, czego dowodem, iż oni swą bytność w dystrybucji notowali w miejscowych książkach, a przecież o sprzedaży cząstkowej jawnie się odbywającej nic nie wspominali. Dziś znów, po upływie całego roku, ciż sami urzędnicy zapowiadają, iż od początku maja r. b. pojedyncza sprzedaż będzie zakazaną. Nastręcza się tu ważne pytanie: Dla czego, zamiast przedstawienia winnego do kary, władza dopiero ostrzega dystrybutora, iż powinien od pewnego czasu pamiętać o § 61, który wszak już od pięciu lat jest obowiązującym? Wykażę teraz niestosowność § 61. Dla czego kupujący cygara, za które czasami dość dużo zapłacić musi, nie może mieć przyjemności zobaczenia nawet tego, za co ma dać pieniądze, a przecież każdego rodzaju towar wprzódy zobaczyć należy, osądzić jego dobroć i wartość, a dopiero po uznaniu go za odpowiedni żądanej cenie, nabytym być może. Jeśli ktoś zażąda cygar, otworzy w składzie puszkę, a znajdując cygara nieodpowiednie swojemu widzimi się, zwróci je sprzedającemu,—cóż wówczas czynić wypada? Nareszcie przecież w paczce może być kilka sztuk uległych zepsuciu,—kupujący więc ponosiłby stratę równą ich wartości, gdyż nie można żądać aby każdy posiadacz kilku zdestruktowanych cygar udawał się z niemi po wymianę aż do fabryki, zazwyczaj w odległych stronach miasta istniejącej. Doświadczenie przekonywa, że sprzedaż pojedyncza jest konieczną, gdyż żadną miarą to się wprowadzić nie da, aby ktoś pragnący kupić jedno cygaro lub papierosa, był zniewolony nabyć od razu aż dziesięć sztuk. Cóż się więc dzieje? Oto tym sposobem powiększa się pole dla defraudacji, gdyż ktoś chcąc, lub też chwilowo nie mogąc kupić więcej nad jedną lub kilka sztuk, tam się uda, gdzie jego życzenie będzie bez ograniczenia wypełnionem. Okazuje się z tego, że na wykonaniu § 61. skarb największą stratę poniesie, a jednocześnie cyfra odbytu z krajowych fabryk znacznie się zmniejszy. Służba tabaczna ciągle zajęta dopilnowywaniem powyższego przepisu, nie jest w stanie dostatecznie czuwać nad tamowaniem defraudacji, ogromny uszczerbek skarbowi przynoszącej, a z drugiej strony tenże skarb z powodu zmniejszonego odbytu wyrobów na drodze legalnej sprzedanych, traci wartość ich banderoli. Spodziewać się przeto należy, iż rząd opiekuńczy w swej troskliwości o podniesienie u nas przemysłu tabacznego, zestawi wszyst-

kie zdania w tej kwestji za pośrednictwem prasy wyjawione, z nich utworzy jedną całość i w ustawie tabacznej odpowiednie zmiany poczyni. *Dahal.*

* W dniu 4 Maja 1865 r. urodziło się w Warszawie: *Chrześcjan* płci męzkiej 7, żeńskiej 6; *Starozakonnych* płci męzkiej 10, żeńskiej 5; razem 28; zaślubieni *Chrześcianie*: Meder Arnold Otton por. gwar., z Rückman Aleksandriną; Stusiński Jan obywatel, z Toczyłowską Karoliną obywatelką; Lange Antoni naczel. rew., z Migocką Filipiną; *Starozakonni*: Walfisz Dawid, z Wróbel Ruchlą; Rytwer Abraham handlarz, z Hastysz Rajzlą; Linderfeld Judka, z Rozalją Aleksander; zmarli *Chrześcijanie*: Leodoux Krystyna lat 89, wdowa po guwernerze; Skwarski Karol lat 77, emeryt; Piwkowski Tomasz lat 75, obywatel; Dąbrowski Dyonizy lat 70, b. urzędnik; Turcki Ferdynand lat 65, urzędnik górnictwa; Chrzanowski Paweł lat 38, dozorca pol.; Dzikowski Andrzej lat 56, b. obr. sąd.; Kęsicka Anna lat 35, wyrobnica; Boguszewski Zygmunt lat 26, czelad. pozł.; Rużyńska Aleksandra lat 5, córka wyrob.; Porębska Marjanna minut 3; Woźniak Andrzej minut 2; Rozporski Paweł dni 28; Banaszek Anastazja dni 15; Trzpiel Juljan dni 8; Himmel Stanisław dni 6; Berger Marjan dni 1; *Starozakonni*: Ancaler Cyrla lat 60; Żynderman Wolf lat 46 handlujący; Groband Pergla miesięcy 1; Dziecię płci męzkiej bez imienia.

* W dniu wczorajszym przyjechali do Warszawy, jenerał-majorowie: *Abramowicz* z Wilna, *Sawicz* z Nowogieorgiewska;—wyjechali, koniuszy dworu Cesarskiego, hrabia Zygmunt *Wielopolski* do Drezna, rzeczywisty radca stanu *Ogolin* do Tyflisu.

Afryka.

* *La Patr.* W Egipcie podczas przeglądu robót na międzymorzu Suez, dokonanego przez dziesięciu delegowanych powołanych do Alexandrji przez towarzystwo kanału morskiego, miało miejsce wydarzenie, którego wytłomaczenie pozostawiamy domyślności czytelników. W liczbie tych delegowanych przybyłych z najodleglejszych miejsc Europy i Ameryki, było czterech, krórzy przedstawiali Birmingham, Sheffield, Plymouth i kompanię Indij wschodnich. Jakkolwiek uczestniczyli w uczcie na którą zaproszeni byli wszyscy reprezentanci, i złożyli towarzystwu kanału morskiego, listy wierzytelne; w chwili w której miano odjechać do Kairu, oświadczyli, iż pewne powody nie dozwalały im doprowadzić do końca misji której się podjęli.

Ameryka.

* *La Patr. Le Courrier des Etats Unis* z 14 kwietnia podaje krótką wzmiankę, której znaczenie pojmie czytelnik. Pisana w chwili w której niewiedziano jeszcze w Nowym-Jorku o morderstwie Lincolna, potwierdza to cośmy mówili o zaciętości jaką wywołała w stronnictwie republikańskiem wieść o warunkach poddania się jen. Lee. Artykuł ten brzmi jak następuje: Na posiedzeniu senatu stanu Albana z 12 kwietnia, zdarzył się wypadek, który kiedyś może bardzo ciążyć w oczach narodu, na stronnictwie republikańskiem. Rezolucja orzekająca, że izby prawodawcze stanu Albana, potwierdzają warunki poddania się ofiarowane przez jen. Grant, jenerałowi Lee, odrzucona została 22 głosami przeciwko 10. Fakt ten nie potrzebuje objaśnień. Znaczenie jego jest po prostu takie, iż republikanie dziękując jenerałowi Grant za świetne jego zwycięstwa, zastrzegają sobie możność poniżenia zwycięzcy nie uznając jego umiarkowania, z którego być może iż uczynią kiedy broń przeciwko niemu. Należy zapamiętać ten wypadek, gdyż kiedyś zobaczemy pewnie ludzi, którzy oskarżą Granta, jako zdrajcę ojczyzny. Posiedzenie senatu zamknięte zostało wśród zamieszania nie do opisania. Prezesa publicznie zelżono, zkąd ledwie że nie przyszło do ogólnej bójki.

* *Nordd. A. Z.* Wczorajsze krótkie depesze uzupełniają dzisiejsi korespondenci, którzy obok tego zapuszczają się w przewidywania niedalekiej przyszłości. Wice-prezydent kazał aresztować p. Mago i sędziego Campbell z Richmondu, którzy otrzymali byli pozwolenie od Lincolna przybycia do Washingtonu, gdzie mieli stawiać różne projekta dążące do uspokojenia stanów południowych. Równocześnie zostali aresztowani wszyscy oficerowie stanów południowych przebywający w Washingtonie. Środki te mające zapewne styczność z zabójstwem Lincolna, zdają się nazbyt surowe i niczem nieusprawiedliwione. Donoszą także, że jenerałowi Weitzel, który jak wiadomo pierwszy wkroczył do Richmondu i został komendantem miasta, odebrano ową komendę. Za przyczynę tego postąpienia podają okoliczność, że ów jenerał brał udział w meetingu, na którym mieszkańcy Richmondu radzili nad środkami do uspokojenia kraju. Oprócz tego mówią, że jenerał Butler, który z powodu swojej bezwględnej surowości w Nowym Orleanie został ztamtąd odwołany i potem otrzymał dymisję z powodu niewłaściwego stanowiska jakie zajął pod twierdzą Fischer, ma na nowo otrzymać dowództwo. Wszystko to nie wróży nic dobrego dla przyszłości mieszkańców stanów południowych.

Austrja.

* *Patr. Z. Wiedeń, 1 Maja.* Na dzisiejszem posiedzeniu izby deputowanych naczelnik sekcji w ministerstwie handlu p. Hock w dwugodzinnej swojej mowie rozwodził się nad zawartym z związkiem celnym traktatem handlowym. Traktat ten tak wielkie przedstawia korzyści, jakie w ogóle zawarty pomiędzy dwoma zarówno potężnemi mocarstwami, przedstawić jest w stanie. Mówca podnosił głównie jego konieczność i ważność, i zalecał jak najusilniej jego przyjęcie. Traktat ten przekazanym został do rozpatrzenia komisji wyznaczonej z powodu nowej taryfy celnej.

* *Wien. Z.* Jego cesarska wysokość hr. Eu wraz z swoją małżonką księżniczką brazylijską, przybył w d. 28-m z. m. do Pragi.

* *Krak. Z.* W ciągu kwietnia r. b. odbyło się w sądzie krajowym krakowskim 51 rozpraw ostatecznych w sprawie 65 oskarżonych o następujące przestępstwa: 1 o mord, 1 o pobicie grożące śmiercią, 2 o podpalenie, 1 o obrazę majestatu, 2 o gwałt publiczny, 9 o ciężkie obrażenie ciała, 39 o rozmaite inne przekroczenia, 1 o przeniewierstwo, 5 o oszustwo, 3 o zabójstwo popełnione przez nieostrożność, 1 o lekkomyślne zaciąganie długów. Z liczby 65 oskarżonych, 3 uznano za niewinnych, 7 uwolniono dla braku dowodów i 55 skazano na rozmaite kary.

* *Wand. Wiedeń, 1 maja.* Odwykliśmy tak dalece od tego, ażeby nasze organa półurzędowe orjentowały opinję publiczną w sprawach należących do zakresu polityki zagranicznej, że ostatnie dowodzenia *Gen. Cor.* wydają się nam niemal nadzwyczajnym wypadkiem. Jedyna nowość, o jakiej dowiadujemy się przy tem chwilowem zaniechaniu przez nasze, powagę mające, sfery dyplomatyczne zwykłej im powściągliwości, zależy na wynurzeniu ze strony austrjackiej nadziei, że liczba wojsk pruskich stojących w księztwach nadelbańskich zostanie zmniejszona, co ma stanowić kompensatę za ustępstwo zrobione przez Austrję, Prusom w przedmiocie stacji w porcie Kiel dla okrętów wojennych pruskich. W niektórych sferach zapewniają już, że wynurzenie tej nadziei opiera się na niezawodnych przyrzeczeniach danych z Berlina gabinetowi wiedeńskiemu co do zmniejszenia składu pruskich wojsk okupacyjnych w księztwach. My zaś z naszej strony powstrzymujemy się jeszcze z przyjęciem za fakt niewątpliwy domniemanego przyrzeczenia w przedmiocie redukcji wojsk pruskich w księztwach.

Azja.

* *La Fr.* Wczoraj donosząc o zmianie zaprowadzonej w organizacji rządowej w Persii, popełniliśmy błąd drukarski, przypisując główne dowództwo armii perskiej ministrowi skarbu, widocznie czytać należy ministrowi wojny.

Niemcy.

* *La Fr.* Z Monachium piszą, że izba przyjęła 117 głosami przeciwko 7, projekt rządowy prolongowania związku celnego na zasadzie traktatów francuzko-pruskich.

Prusy.

* *Köln. Z. Kolonja, 29 kwietnia.* Przedwczoraj odbyła się tutaj u deputowanego miasta Classen-Kappelmanna i u literata H. Bürgersa rewizja zarządzona przez prokuratora p. Günthera w celu wyśledzenia autora wydanej we Frankfurcie n. M. u Auffartha i przysłanej tu dotąd w krzyżowej kopercie znacznej liczby broszury pod tytułem: „Słowo do narodu pruskiego w rocznicę odrodzenia się Niemiec. Przeciwko kolońskiej deputacji lojalności.” Jak dowiadujemy się, rewizje te były bez skutku. Obydwaj ci panowie mieli oświadczyć, iż nie byli redaktorami owej broszury.

* *Wien. Abp.* Objaśnienia dane przez p. Bismarcka wydziałowi marynarki, stają się jeszcze ciągle przedmiotem żywych rozpraw po dziennikach niemieckich. W dalszym ciągu objaśnień p. Bismarck wypowiedział swoje zdanie co do wiadomości dziennikarskich z ostatnich czasów, rozwodzących się nad stosunkiem Austrji do Prus. Prawdą jest, że Austrja obawiała się ograniczenia swojego prawa co do wspólnego posiadania księstw tak z powodu wniosku o marynarce, jak i z powodu przeniesienia stacji floty z Gdańska do Kielu. Wniosek jednak dotyczył tylko sprawy dwóch władz pruskich, nie mógł zatem być przedmiotem dyplomatycznych negocjacij. Przeniesienie stacji zostało pod d. 24 marca nakazane przez króla, ale nie w takiej objętości, ażeby wkraczało ono w prawa współposiadacza, tylko w nadziei łatwiejszego porozumienia się z Austrją. W ogóle p. Bismarck zalecał jako rzecz konieczną porozumienie się tak co do polityki wewnętrznej jak i zewnętrznej.

* Do wiedeńskiej *Vaterland* piszą z Berlina: Król zajęty jest obecnie mającą się odbyć w czerwcu rocznicą wielkich bitw pod Ligny i La Belle-Alliance. Osobistością zasługującą na szczególniejszą uwagę, która będzie obecną przy owych uroczystościach, jest jenerał od kawalerji hr. Nostiz, który pomimo swoich 85 lat, w pełnej jest sile i zawsze jeszcze pozostaje na stanowisku jenerał adjutanta króla i jest szefem huzarów Blüchera. Hrabia Nostiz, jak wiadomo, ocalił w bitwie pod Ligny, Blüchera, który inaczej byłby wzięty do niewoli albo też ubity.

Włochy.

* *Wand.* Pomiędzy członkami francuzkiego ciała prawodawczego obiegała 1 maja pogłoska, że papież czyni uznanie faktów dokonanych we Włoszech zawisłem od porozumienia się króla Wiktora Emanuela z książętami włoskimi pozbawionymi tronów, i że obmyślił już sposób załatwienia tej sprawy.

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Wiedeń, 2 maja.

Każdego roku z dniem 1 maja, według dawnego zwyczaju, udaje się do Prateru na ogólne rendez-vous, wielka część mieszkańców tutejszych, zacząwszy od urzędników dworskich aż do najniższej warstwy ludności. W dniu wczorajszym odbyła się jeszcze inna przez długie lata oczekiwana uroczystość otworzenia przez cesarza nowej ulicy *Ringstrasse*. Nader wązkie ulice m. *Wiednia* i niezdrowy z tego powodu pobyt w tej rezydencji, skłoniło już od dawna jego reprezentantów, do poruszenia kwestji rozszerzenia miasta. Cesarz oświadczywszy swą przychylność względem tego projektu, rozkazał w roku 1857 rozpocząć roboty w tej mierze. Zwalono więc mury otaczające miasto, o które podczas ostatniej wojny tureckiej, wojska nieprzyjacielskie rozbijały sobie czaszki. Stanęły tam natomiast w przeciągu ostatnich kilku lat wspaniałe pałace i ogromne budowle, upiększające wspomnioną nową ulicę *Ringstrasse*. Uroczyste przystrojenie ulic, które cesarz, dwór jego i cała świta z mieszkańcami za niemi postępującemi szeregami powozów przejeżdżali, przedstawiały nader malowniczy widok. Jednakże pomimo niezwykłej świetności uroczystości, powiększonej jeszcze przez współudział najznakomitszych rodzin m. Wiednia, każdy bezstronny postrzegacz przyszedł do przekonania, iż w porównaniu innych podobnych obchodów, wesołość i dobre usposobienie w ogóle nie było tak wielkie i powszechnie jak zwykle podzielane. Pogoda była wprawdzie sprzyjająca, lecz na publiczności ciążyło coś jakby nie przetrwane jeszcze nieszczęścia; ostatnie dnie smutku i żałoby wywarły albowiem nader przykre i bolesne na tutejszej publiczności wrażenie.

Smutne ciągle nadchodzące tu z Nicei wiadomości, oraz wielkie nieszczęście jakie dotknęło stany zjednoczone amerykańskie, nie mogły pozostawić ludność w obojętności.

W kółkach polskich zajmują się mocno zajściem pomiędzy Kurzyną i Guttrym;—uważają wreszcie całą tę sprawę jako mistyfikację. Co do mnie, to muszę przyznać, że nie bardzo ufam w odwagę tych dwóch panów, lecz przyznaję że są pełni jeden ku drugiemu nienawiści, i że z czasem zasztyletuje jeden drugiego à la Biezinger albo Booth. O pojedynku zaś Langiewicza nic nie słychać, zdaje się że wraz z Mierosławskim chce się zachować dla dobra sprawy polskiej?!... Z mej strony winszuję dwom tym panom, również jak i Guttremu i Kurzynie jak najdłuższego życia, wreszcie posiadamy aż zanadto podobnych łotrów. Całej wałęsającej się tu i w okolicach naszych emigracji polskiej powodzi się jak najgorzej, nędzny stan ich majątku przyprowadza ich do rozpaczy. Wielu z nich udaje się do sąsiedniego miasteczka małego *Badenu*, gdzie pojawiają się od niejakiegoś czasu, jak gazety donoszą, bardzo liczne samobójstwa. Wszystko co nam zaś z Galicji donoszą jest nader smutnem, panuje tam albowiem wielka nędza, nienawiść i niezgoda pośród całego towarzystwa polskiego. Zajmującą rzeczą jest ułaskawienie szlachcica Semena Zajączkowskiego z Tyszkowic na lat 15 więzienia, skazanego poprzednio przez tamtejszy sąd wojenny na karę śmierci przez powieszenie.

Dziennikarstwo tutejsze wystawione jest na twarde próby, od chwili ogłoszenia i wprowadzenia w wykonanie objektywnego karania pism grzeszących przeciwko przepisom prasowym; wiele gazet tutejszych, dla ocalenia rzeczywistych redaktorów, starają się zadosyć uczynić przepisom prasowym wymagającym umieszczenia w piśmie imion właściwych redaktorów, w taki sposób, iż na ich miejsce podsuwają imiona mało znaczących osobistości, które za odpowiedniem wynagrodzeniem, gotowemi są odsiadywać kary, na jakie rzeczywiści redaktorowie zostają skazani. Nie maż więc nic dziwnego jeżeli na tutejszym *Wandererze* i innych gazetach figurują tylko nominalni redaktorowie tak zwane chłopcy bici (*Prügelknaben*). Właśnie ta okoliczność skłoniła prokuratorję tutejszę, nie będącej dotychczas w stanie ukarać właściwego redaktora ar-

tykułu występnego, do wprowadzenia w użycie innego sposobu karania, t. j. przez nałożenie kary pieniężnej i zawieszenie pisma. Poruszono atoli tę sprawę ostatniej soboty przy rozprawach udzielenia funduszów na cele tajemne, lecz minister Schmerling oświadczył: że nie jest jego zadaniem, wdawać się w badanie stanu prasy austrjackiej, w ogóle i roztrząsanie działań i tendencij pism półurzędowych, urzędowych i opozycyjnych w szczególe. Mówiąc o tutejszym dziennikarstwie nadmieniam przy tej sposobności, iż z dnia 14 czerwca zacznie tu wychodzić nowe pismo pod tytułem *Neues Fremdenblatt*.

Z Rzymu nadchodzą codzienie bardzo pomyślne wiadomości. Papież zdaje się, nie działa już pod wpływem jezuickiego swego otoczenia; doszedł on nareszcie do stanowczego przekonania o błędach jakie w latach ostatnich popełnił, stara się przeto wielkiemi sposobami uczcić pełnomocnika króla włoskiego *p. Vegezzi*, przyjmując go powtórnie dla wysłuchania dobrych rad tego zacnego męża stanu i jego monarchy. Układy pomiędzy ojcem św. a p. Vegezzi, zdają się zatem zbliżać do pomyślnego rezultatu; w prawdzie królestwo włoskie będzie musiało wziąć na siebie ogromny dług państwa kościelnego i z wielkiemi ofiarami wprowadzić porządek, tam gdzie egoizm jezuicki szerzył tylko nieład i zamieszanie. ψ

Wyjątki z pamiętników powstańca.

Wyprawa pod Niewikle. ¹)

Krążyła wieść oddawna po Warszawie, że na dniu 15 stycznia 1863 r. będą brać do wojska. Branka, miała głównie na celu młodzież i osoby skompromitowane. Wszyscy zatem, którzy czuli być winnemi czy to za śpiewy po kościołach, czy za chodzenie w strojach narodowych, czy nareszcie mający udział w organizacji, jaką komitet centralny zaprowadził, w nocy z 14 na 15 zamierzyli nie nocować w domu aby tym sposobem choć na jakiś czas ukryć się, a potem co Bóg da.

Strach paniczny odjął przytomność wielu, tak że starali się wyprzedać co z większego, byle mieć o czem wyemigrować, inni zaś dojrzalszego sposobu widzenia pobiegli do panów naczelnych organizacji po radę i opiekę. Na nieszczęście tu mniej jeszcze wiedziano a na domiar wszystkiego złego równie przestraszono. Ogólniki: „nie damy was, obronimy" nie wystarczały dla klas rzemieślniczych, chcących widzieć wszystko jasno i zdrowo, tak jak sami rozumowali; domagano się więc stanowczej odpowiedzi: na co naczelnicy odrzekli dwójznacznie. „Siedźcie w domu, nic nie będzie, a jakby was wzięto, komitet postara się was u„wolnić". Na ucho zaś więcej zaufanym: „Dopiero „będą brali do wojska z 15 na 16-ty, śpijcie spokoj„nie".

Już podobne postępowanie nie podobało się prawie nikomu, gdyż jawnie mówiło o nieprzygotowaniu się na wypadki styczniowe.

Noc z 14 na 15-ty była okropną, a ranek 15 jeszcze bardziej przerażający. Wpływ szanownego komitetu zupełnie zachwiał się; trzeba było posłuchać co mówili w mieście, aby choć na jotę można jeszcze spodziewać się jakiego powstania. Z organizacji wzięto bardzo wielu, pozostali dali się zdurzyć obełgiwaczom i wyszli do lasów.

Droga bardzo krótka, cel zbyt bliski, pieniędzy nie wiele, więc też i leśnym wychodźcom dostało się po 2 i 3 złote. Wszyscy mieli się zebrać pod Serockiem w lesie, trzy wersty przed miastem i tam oczekiwać dalszych rozkazów. Przechodzić byli winni na rogatki Petersburgskie, hasło: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

— Na wieki wieków.

— A dokąd Pan Bóg prowadzi?

— Na dobrą robotę.

Od rana aż do późnej nocy snuło się mnóstwo ludzi po mieście i przedmieściu Pradze; ci żegnają się z familją, tamci z żonami i dziećmi, owi biegają po znajomych a inni znowu fantują się *na żydach* by mieć o czem wyjść z miasta. Dorożki wożą amatorów emigracji to do Warszawy, to na Pragę, to za rogatki z tłumoczkami, węzełkami, z czem kto może, aby prędzej, aby żywiej uciekać, bo nową brankę zapowiedziano na noc następną.

Samym wieczorem wyjechali dygnitarze i dowódcy, oraz oficerowie. Niektórzy z nich niedowierzając ani brykom, ani pocztom, ale w zupełności ufając własnym nogom poszli rogatkami Szmulowskiemi do Radzymina, by ztamtąd przeprawić się przez Narew wprost do m. Serocka.

Dwóch z ostatnich niejaki Pan Ignacy i Piotr, wybrali się przez kolej Petersburgską. Wieczór już był dobry kiedy dotarli do chausée wiodącej do Radzymina. Ignacy był urzędnikiem, wątłego zdrowia, choć krzepkiej budowy, więcej marzyciel jak żołnierz.— Piotr przeciwnie, rzemieślnik, zdrów, zawiędły, silnego ciałoskładu, ale tchórz jakich mało. Skoro wyszli na drogę coś zatętniało, zachuczało, Piotr się obejrzał, w oczach mu się zdwoiło, krzyknął „kozacy" i co mu sił starczyło pobiegł naprzód, towarzysz nie zaniedbał go naśladować. W tem, czy kamień znaleźli na drodze, czy też z powodu ciemności, skręcili do rowu, jeden i drugi wydawszy okrzyk Jezus, Marja, Józef, padli prawie umarli. Po kilku dopiero minutach odezwał się Ignacy:

— Piotruś, gdzie jesteś?

— A tu.

— Gdzie?

— W rowie.

— No! to wstawaj i chodźmy.

— Tak, dobrze ci mówić, ja jestem, prawda, ale gdzie moja *głowa*, nie wiem zupełnie.

— Jak to zgubiłeś czapkę?

— Przecież mówię po polsku, że gdzieś zgubiłem głowę.

— Głowę swoją, te coś nosił na karku?

— Albo ż ma człowiek inną?

Ignacy w śmiech, Piotr się rozgniewał, istotnie było czego, bo po bliższem obejrzeniu miejscowości, pokazało się, że Piotr skaleczył sobie głowę głęboko, a przez upadek zdawało mu się, że i głowa odleciała. Otóż pierwsza batalja, a krwawa! Pierwszy strach wzięty za rzeczywistość!.

Obwiązawszy głowę, czem było można, ranni nasi udali się ku Radzyminowi.—Piotr przez drogę utyskiwał mocno na niewdzięczny los, co go z Warszawy od warsztatu odpędził i namawiał swego towarzysza, czyby powrócić nie mogli.

— Czyś oszalał, a po co, nie wiesz? Chyba po to żeby nas złapali kozacy.

—Tobie w głowie zawsze świta.

— Mój kochany, czy prosiłem cię żebyś szedł ze mną, sam chciałeś, jeszcześ mnie namówił a teraz już myślisz robić fugas chrustas.

Kiedy to mówi, poczerniało jeszcze bardziej na drodze, nawet słychać było głosy ludzkie.

— To nasi, rzekł Piotr.

— Przecież by szli od Warszawy nie z Radzymina.

Jakoż zbliżyło się kilku ludzi, zdaje się rzemieślników i na znajome hasło odpowiedzieli:

— Idziemy do Warszawy, pal was djabli z dobrą robotą, jest tam trochę zbieraniny i dosyć. Z czem pójdę, z palcem? nie głupim.

A drugi dodał:

— Wracamy się po szydła, to lepiej jak karabiny na papierze.

Ignacy posmutniał i nic przez drogę do towarzysza nie mówił; kiedy mimo niebezpieczeństwa wzięcia do wojska wracają z lasu, źle musi być wielkie. Radzymin ożywił cokolwiek podróżników, a mianowicie wódeczka w austerji; spotkali tam kilku chłopów, którzy się im z pod oka przypatrywali.

— Gdzie to panuńki tak idą; na spacer, na spacer, na leśne jabłka. O kwaśne one i cierpkie. Ręką ich nie zerwie ino piką, albo kosą; rzekł jakiś wąsala.

— Jak Bóg da, mój tatulu, odpowiedział Piotr, wy po swojemu, a my po swojemu.

— Otóż pan powiedział prawdę,—jeden sięgdy, drugi owędy, jeden do lasu, a drugi..... pod pierzynę i będzie źle. Wierzcie staremu. Byłem ci ja w 1831 roku, mieliśmy wtedy wojsko najlepsze w całej Europie, armaty i ludzi pełno wojackich, a dziś co, z szydłem, z motowidłem a może nie jeden z wrzecionem, śliczne mi pułki. Albo pan? blady, mizerny, chorowity, pierwszy mróz niech ściśnie, juźci po żołnierzu.

— Nie bójcie się gospodarzu, rzekł Ignacy, Bóg z nami.

— E! gdzie tam, zakrzyczeliście go chyba. Po co było śpiewać, dokazywać,— po prostu ru! i basta ale wszyscy.

— Kiedy nie chcieli wszyscy!

— Temci gorzej, bo nie wierzą—a gdzie nie ma wiary, tam interes najgorszy. Razem, razem, oto rzecz, gdzie zaś w Polsce było kiedy razem!—Jak na kogo rzucił kamieniem, o! to się znajdzie choćby tysiąc łap, niech no przyjdzie pomódz—wszyscy drapnęli.

Ignacy i Piotr nie słuchając śmiejącego się gaduły, wybiegli z austerji,—jakoś dziwnie na nich podziałała mowa wojaka, wstyd było jednak wracać, więc nie zwlekając przeszli przez las, przez rzekę po lodzie i poczęli się wdrapywać ku miastu Serockowi.

W Serocku huczno i gwarno, po wszystkich domach pełno *leśników*. Jeść, co dusza strzyma, pić w bród, jedli też i pili, mało kto spać się położył, choć przyszli z Warszawy i nie wiedzieli gdzie pójdą i kiedy spać będą.

Już szarzało, kiedy nasi wstąpili na plac niedaleko oberży—na raz uderzył ich krzyk: „kozacy" i czarna jakaś masa sypnęła się skrzykiem do ucieczki.

Ignacy powstrzymać się nie mógł i z całych piersi krzyknąwszy; „Stać na miejscu!" pierwszego pod ręką porwał za surdut i laską zaczął okładać.

A gdzie to kozacy? W wódce coś wypił, czy w głowie twojej.

Zmięszany chłopak nie wiedział co począć a inni zobaczywszy kogoś obcego i krzyk słysząc donośny, pozdejmowali czapki i odezwali się:

— Panie dowódzco, kozacy w mieście.

— Ja nie żaden dowódca—taki dobry jak wy, dziwi mię tylko, że kilkunastu ucieka przed jednym kozakiem.

Na te słowa, dowiedziawszy się zwłaszcza, że to nie żaden dowódzca, wiara dalej wygrażać się: „A co tobie „do nas, pilnuj swego nosa, jaki mi rycerz, idź bij się kie„dy chcesz, jak dostaniesz, będziesz zmykał jak drugi".

Ignacy, byłby w djablim kłopocie, gdyby się nie okupił wódeczką i serdelkami, a tak sprawa złagodzona i harmonja najświętsza. Pieniądz zawsze i wszędzie grał nieposlednią rolę; on godzi małżeństwa, łączy z sobą przyjaciół, dzieli familje i wraca spokój ojcom i matkom, i on też rządzi nieraz losami narodów.

Nad ranem przyjechał Szymański i jakoś wszystko przyszło do porządku, z lasu nadciągnęła reszta; tak złączoną bandę a wynoszącą z górą ludzi 300,—S. ponieważ był zwierzchnikiem przeznaczonym od komitetu, zdał na Piotra i rozkazał im iść w Zegrzyńskie lasy, sam zaś z Ignacym, zamówiwszy ekstrapocztę pojechał do Pułtuska, zkąd równocześnie miało nadciągnąć kilkuset ludzi.

W Pułtusku, szanowny naczelnik miasta o niczem nie wiedział, nawet wielce się zdziwił, że tylu warszawiaków zeszło się w lasach. *Pierwszy zawód*, pierwsza chwila upamiętania. Drobny na pozór wypadek, a w istocie, jak wiele dający do myślenia.—Więc może ci wszyscy ludzie naprózno wyprowadzeni do boru? Jakaż ciężka odpowiedzialność przed Bogiem! Bez ciepłej odzieży, bez pieniędzy, bez broni, trzebaby cudu, żeby masy zwyciężyły,—w mieście jeszcze jako tako, ale w lesie. No! zobaczymy. Tak mówił do Ignacego S., a że się bił dzielnie, i choć młody był człowiekiem czynu, dowód najlepszy, że zginął pod Babicami, niechcąc zdyshonorowany wracać do domu.

Ułatwiwszy sprawunki S. z Ignacym, wyjechali, że zaś było zimno, ponaciągali kaptury od burek na głowy; skoro wedety postawione na drodze od lasu zobaczyły burnusy, dalej w krzyk: „czerkiesy! czerkiesy! i w nogi." Po długiem dopiero nawoływaniu jakoś przyszli do siebie i obóz zaalarmowany nie został. S. zsiadł z bryczki, wziął kij, pociągnął placówki i wszedł do lasu. Na brzegu, czekał już jakiś kolonista z Marysina, kolonji niedaleko za Serockiem, i zamieniwszy z S. znaki, podjął się podprowadzić wszystkich w gąszcza, gdzie nazajutrz mieli przybyć komitetowi. Miał on być naczelnikiem okręgowym, nazwisko wyszło mi z pamięci.

Obóz przedstawiał wszystkie zarodki przyszłej niesubordynacji, zniechęcenia i lekceważenia. — Za ukazaniem się S. skargi sypnęły się gromadnie, ten nie pił wódki,ów nie pokosztował kiełbasy, ten dostał zaledwie kawałeczek chleba, a inny znowu oskarżał zarządzającego Piotra o skradzenie kilku rubli z danych mu na żywność, gdyż tylko kupił wódkę, chleb, kiełbasy i serdelków, a piwa wcale nie było. Prosta rzecz, że S. zupełnie nie zważał na skargi, kazał przy sobie i w przytomności innych zdać rachunek Piotrowi z 50 rubli, które miał na żywność i potem nie bawiąc się w żarty, sennych obudził, głodnym do wieczora czekać kazał i na czele z przewodnikiem poszli dalej.

Po przejściu kilkunastu staj, zrobił się krzyk ze wojsko las otoczyło i widać kozaków na brzegu, (las ciągnący się kilkanaście mil). Wnet skoczyli do łamania gałęzi i uzbrajano się nimi, niektórzy ukryli się w krzaki lub drapnęli do Warszawy, a niektórzy zamożniejsi, nie chcąc narażać drogiego życia na niepotrzebne szwanki, oparło się dalszej podróży i otwarcie wypowiedziało posłuszeństwo — z tych zapewne stworzyła się pierwsza emigracja za granicę.

Szymański krzyknął za nimi:

„Krzyżyk na drogę" i dalej, marsz!

Nie będę opisywał drogi leśnej, gdyż ta była męcząca, drapiąca i koląca razem; dość tego że późną nocą, może blisko 10 godziny dotarliśmy do strasznej gęstwiny, gdzie miał być nocleg.

Rozpalono kilka ognisk, wkrótce też z owej kolonji nadjechały wozy z żywnością. Wyznaczono kilku do rozdawania wódki, kilku do chleba, innych kilku do rozdania mięsa, a cały zasób żywności złożono w krzakach pod silną strażą.

Uroczy widok przedstawiał obóz—palące się ogniska, oświecając twarze, dziwnym zapałem okraszały młodych chłopców, którzy porzucili domy i rodziny by pójść, Bóg wie gdzie i po co. Drzewa w cieniu zdawały się niby siwe starce, niby dawniejsi wojownicy,

(¹ pod m. Płońskiem w Gubernji Płockiej.

co się przyszli przyglądać niemowlęcym zabawom. Gwar i krzyk rozmawiających dziwnie usposabiał do marzeń, o! trzeba było przyjść wtedy szanownym przewodnikom narodu i przypatrzeć się tej młodzi pełnej odwagi i wiary, a jednak tak srodze oszukanych; trzeba było im zajrzeć do domów i czuć spadające łzy ojców, matek, żon i siostr wyszłych do lasu, może cofnęliby wielkie dzieło zbawienia, które wydarło spokój familjom a kraj zgubiło moralnie i cofnęło może... na zawsze.

Noc, przygasły ogniska, pospali się wędrownicy w cieniu drzew, może zaczajony jako członek komitetu zaciera ręce z radości i cieszy się dziełem zniszczenia. Po spokojnej nocy, nadszedł dzień, dzień pierwszy tułaczki na ziemi rodzinnej. Zabrano się do śniadania, aż naraz jakiś szmer, jakiś hałas, komitet przyjechał, komitet przyjechał!

S. wpadł niespodzianie: „stawać w szeregi, żywo, po wojskowemu.” Wszyscy jak mogli ustawili się między drzewami. Weszło trzech jakichś jegomościów w futrach, z brodami, słodkich, wesołych, pozdrowili wyrazami braterskiemi, przyjrzeli się szeregom, i odstąpiwszy z Szymańskim na stronę, wybrali pięciu oficerów. Przedstawiwszy ich zebranym powstańcom, rozdzielili ludzi na 5 oddziałów po 50 ludzi, rozkazali wybrać dziesiętników. Każdy z oficerów oddał z kolei dziesiętnikom swoim ludzi i tym nakazał słuchać we wszystkiem niby panów podoficerów. Na nowo ustawiono oddziały, które wedle numerów, każdy z panów przyjezdnych zlustrował, następnie jakiś pan młody miał mowę, w tych po części wyrazach:

„Pójdziecie na kwatery, gdyż władza obmyśli dla „was dalsze marszruty. Broń jeszcze nie nadeszła, „może przyjdzie zdobywać ją na nieprzyjacielu—zdo„będziemy i pójdziemy się bić. Słuchajcie panów ofi„cerów jak my słuchamy władz wyższych, a będzie „dobrze. Żegnam was.”

Po tych słowach—oficerowie z kolei przystępowali do wysokiego pana, któren powtarzał po kilka razy: *„nie bójcie się! broni nie mamy!”* dał po 50 rubli na oddział i oddziały się rozeszły po kolonjach. Trzy do kolonji: Marysina i Ludwinowa—dwa do wsi Popowa.

Byliśmy tedy zorganizowani wojskowo, choć nie zbrojnie; poszliśmy na wojnę bez oręża, jakież to grube szyderstwo!

Dla czego szanowny pan wysoki zły był trochę i Szymańskiemu odebrał dowództwo, przeznaczając go tylko na oficera, dowiedzieliśmy się później. Oto pan naczelnik wojenny (juści zapewne on nim być musiał) przywiózł z sobą rozkaz zdobycia..... Modlina; słyszycie, twierdzy Modlina, jak nam sam S. opowiadał, ale zobaczywszy słaby zastęp, rozkaz rozdarł, skończyło się na zekpaniu S., że pozwolił umknąć tylu ludziom. Sąd o tym rozkazie nie do mnie należy.

W kolonjach było bardzo dobrze, życie dobre, wygoda jak można najlepsza—staliśmy tam na kwaterach przez dni pięć. W Marysinie kuto kosy i obsadzano na drążki. Szóstego dnia dały znać patrole, że wojsko, zdaje się piechotą, pokazała się w lesie; że ta wiadomość spotkała wszystkich przy objedzie, oficerowie tedy dotarli do lasu i przekonali się, że to był oddział Szymańskiego i niejakiego P., których nastraszyli żandarmi, jeżdżący za podatkami po wsiach. Zwinąwszy więc manatki, przyszli do nas, by razem, jeżeli będzie nieszczęście, bronić się lub... uciekać!

To stało się rano, a po południu nadjechał dowódca armji, pułkownik Skowroński z jakimś młodziutkim adjutantem. Wezwał nas natychmiast do siebie, rozpytał o zdrowie i potrzeby ludzi, wymienił każdego z nazwiska, dodawszy trochę fajerwereczków dowcipnych i nakazał stawić się z plutonami, jak nazywał, dla stanowczego zregulowania szeregów wojennych.

Krótko trwała radość z przybycia znakomitego oficera z Genui, bo nie masz dnia na ziemi, którenby nie przyćmiła fatalność. Zaledwie Skowroński ustawił ludzi w sekcje, gdy oto pędzi na zgrzanym koniu jakiś chłop, z krzykiem okropnym. „Moskale! Moskale!”

Waleczny pułkownik pierwszy skacze przez płot, my za nim, w drodze dopiero zawołał: „za kosy chłopcy za kosy!” Wpadamy na podwórze kuźni, rozrywamy leżące w nieładzie oprawne i nieoprawne kosy i drążki, niektórzy nawet sztabki żelazne.

Skowroński łapie jakiś kij oprawny nakształt piki i krzyknąwszy: „formuj się,” dopada pierwszego lepszego konia na okłep. Zdaje się słychać strzały, zawołał któryś z szeregu.

„Cicho! kozaków nie ruszać, woła Skowroński, za mną chłopcy, naprzód, do lasu!”

Posłuszni wodzowi, co wesoło na koniu, młynkował nad głową mniemaną lancą, włazimy do lasu i przykucamy w krzakach. Pułkownik porozstawiał wedety wojenne ruchome i nieruchome, jak powiadał, urządził odwach (kaduk wie po co) i zakazawszy palić ognisk, odjechał na wieś.

Po odjeździe dowódcy, policzyliśmy się, było nas 70; gdyż Z. oficer 3-ci wcale nie przyszedł, a S. z P. dopiero w godzinę, nie wiedząc wcale o alarmie, ze swojemi nadciągnął. Było nas zatem 175.—Czekamy cierpliwie godzin cztery, już i ciemny wieczór, nie ma nikogo. Ludzie poczynają szemrać. Nareszcie coś o godzinie 9-ej wjeżdża wóz z resztą broni, (zapomniałem powiedzieć, że z małym wyjątkiem wszyscy prawie mieli kosy); niedługo też patrol daje znać o bryczce z panami z Warszawy.

Ciekawi, co też nowego powiedzą nam owi wysłańcy, uszykowaliśmy się w czworobok i we środek wpuściliśmy szanownych dowódców powstania, którzy wcale nie mieli ochoty zostać dłużej między nami. Z temi równie przyjechał Skowroński z adjutantem.

P. J. najstarszy podobno między temi dygnitarzami, znowu miał mowę:

„Moskale nas gonią, zwąchali już co się święci; lecz „nie bójcie się! Nie mamy broni tu, ale mamy ją „w Płońsku w liczbie 8 tysięcy sztuk, tam rozstrzy„gnie się kto silniejszy. Jeszcze wprawdzie nie czas „mówić, ale wam powiem, że w nocy z dnia 22 „na 23 stycznia naród cały jak jeden powstanie. Cze„kajmy. Wy pójdziecie do Niewikli pod Płońsk, gdzie „zbierają się nasze oddziały. Rozdałem marszruty, „żegnam was.” I znikł nam z oczu, Bóg wie gdzie i kiedy.—Jawne obełgiwanie nie podobało się wszystkim, widać także zwąchał delegowany co się święciło i uciekł, rozumie się że już dzień nadszedł pokazania podwładnym jak się..... umyka.

Wzburzenie ogólne i groźne Skowroński cokolwiek uspokoiwszy do mowy się zabrał, lecz jakoś mu nie szło, bo często: „psia krew” używał, co rozśmieszało niektórych. Kończąc zatem, a raczej unikając zupełnego *fiasco*, dał marszruty, po 50 rubli do ręki z zapewnieniem, że na każdej granicy wsi w marszrucie wymienionej, czekać będą: przewoźnik i fura z żywnością. Następnie zalecając baczność i ostrożność, dla przykładu... pojechał bryczką naprzód.

Zostawieni na wolę opatrzności, bez przewodnika, nieznając zupełnie miejscowości, nie widzieliśmy prawie, co począć z sobą, szczęściem nadarzył się jakiś kolonista, który przecie dał się uprosić i przeprowadził do sąsiedniej wsi.

Przewodnika ani wozu z żywnością nikt nie widział, nawet sam pan dowódzca zupełnie nie pokazał się, za trzy ruble wynagrodzenia dostaliśmy się do następnej wsi. Tak płacąc po 3 i 5 rubli przybyliśmy do jakiejś wioski, gdzie już nikt wcale iść nie chciał i nie mógł. Była może godzina 3 w nocy, ludzie głodni, pieniędzy mało, bo choć mieliśmi 200 rubli, lecz z tych przeszło 20 rubli wydało się na przewodnika a zakupno żywności dla oddziału zabrało około 40, bowiem za bochenek chleba trzeba było płacić po *dwa ruble*! Szczęściem, wszedłszy do austerji zastaliśmy dowódzcę, który drzemał sobie wygodnie na kanapce. Na nasz widok, zerwał się, kazał dać wódki, dziękował za pośpiech i całe niedopełnienie obietnic spędził na niesforną szlachtę.

— Dobrze żeście przybyli, bo marszruta zmieniona; dowiedziałem się że stąd na Ciechcin daleko bliżej do Niewikli, pójdziecie zatem tędy, tam pojadę, będziecie mieli dniówkę. Ztąd do Ciechcina niecałe pół mili. —Dalej w drogę, wstawaj! krzyknął na Adjutanta i skłoniwszy się nam głową, odjechał.

Pożywiwszy tedy ludzi i my w marsz. No! ależ takiej drogi chyba nikt nieodbywał. Śliczny spacer w poprzek zagonów, po rowach, lodach i dziurach, uczciwszy uszy, tak że od 4-ej szliśmy do godziny 7-ej. Nareszcie dobraliśmy się drogi bitej do Płońska—wprowadziwszy wszystkich do lasku po lewej, czy też po prawej ręce chaussèe, przykazaliśmy zachować się cicho a sam pan Ignacy udał się do dworu. Skowroński i dziedzic przyjęli go z otwartemi rękami.—Pan L. na imie nieba zaklinał, żeby z bronią nie wchodzić i na rabunek wioski nie narażać, lepiej broń zostawić w lasku, *przecież nie zginie*. Wejdźcie sami, dostaniecie wyborne mieszkanie i jedzenia po uszy.

Ktoś, nie wiem, pobiegł naprzód do lasku i kiedy Skowroński Ignacego na ganek wyprowadzał, zabrzękły kosy, a wiara pełnym krokiem wkroczyła na dziedziniec. Dziedzic za łeb się schwycił a Skowroński natychmiast *kosy połamać kazał*. Stało się wedle woli wodza, kosy połamano, drążkami zapalono w piecu, sztabki wniesiono do kóżni i tak gładko a po cichu *oddział rozbrojony został*.

Dla czego Skowroński wydał taki rozkaz niech się sam tłumaczy, my mu powiemy, że jeżeli działał sam, był *zdrajcą*—jeżeli z wyższych rozkazów, niczem więcej być nie mógł jak *oszustem i pieczeniarzem*!

Roznosili wtedy dla ludzi gorące piwo, mięso, ser, chleb. Po wyspaniu się należytem na słomie, dopiero gawęda na dobre i krzyki: zdrada! zdrada! Skowroński wysyłał deputacje, skończyło się na zapłaceniu trzydniowego żołdu po 12 złotych na osobę. Oficerom dostało się około 12 rubli na poczesne! Nad wieczorem deszcz lunął, a tu trzeba było dalej maszerować, lekko prawda, bo bez broni, ale niebezpiecznie.

Nierozwlekając opowiadania dodam, że Skowroński został we dworze, aż do czasu niby dopóki cały oddział nie wyruszy—my z przewodnikiem na czele pociągnęliśmy ku Niewikli.

Deszcz cokolwiek ustał ale potem znowu drobniutki w oczy siec zaczął. Idziemy, niewidząc światu przed oczyma. Zimno dochodzi aż do kości. Na domiar złego, przewodnik powiada, że się zbłąkał. Wracamy tedy w przeciwną stronę, każdy idzie jak najspieszniej, w tem naraz; krzyk: Лови! Лови! pokazali się kozacy. Przewodnik umknął pod ręką—wszystko prysło po stronach, Ignacy z kilkoma doskoczył szczęśliwie do lasu.

Słychać było krzyki łapanych—przekleństwa kozaków i naraz zamilkło—a my w pięciu zostaliśmy się w lesie. Ciemno, wykol oczy, deszcz leje, zimno,—nic nie pomoże, spać się chce, więc tedy nasuwamy czapki na uszy i kładziemy się w błocie. Drży każdy, tuli się jeden do drugiego—napróżno, zasnąć nie można, choć oczy się kleją, a do dnia strasznie daleko.

Wstajemy tedy, idziemy lasem—coś majaszeje przy drodze, niby światło, podchodzimy, chałupa, w chałupie jakiś chłop zabiera się do noclegu. Pukamy.

— A kto tam, odzywa się w chałupie chłop.

— Podróżny prosi o nocleg.

— E! idźcie sobie, nie ma miejsca, późno.

— Zmiłujcie się, zapłacimy dobrze.

— Dobrze, bobrze. O! ja wiem co za jedni. Do domu lepiej wracać, nie włóczyć się po nocach!

To mówiąc zgasił światło i spać się położył.

Nie ma rady, trzeba iść dalej,—idziemy tedy znowu jakiś młyn wodny.—Młynarz jeszcze nie śpi; pukamy.

Otwierają się drzwi po cichu i młynarz wystawia głowę: „kto tam?

— My, swoi; pozwólcie przenocować.

— Nie można— moskale u mnie—uciekajcie.

Istotnie dobra była rada, więc nie czekając długo w nogi.

Włócząc się tak po lesie i po drogach—doszliśmy nareszcie do jakiejś wsi. Strach było wchodzić, nie chciało się wracać. Szczęściem ktoś nadjechał i zabrał na do pobliskiego dworu,. Ze dworu Pan nie wyszedł zupełnie, lecz rozmówił się z nami rządca—trzech powiozła bryczka ku Nowemu miastu, dwóch ku Nasielskowi a Ignacy najął sobie sam furmankę i wyruszył napowrót ku Warszawie.

Co się działo ze Skowrońskim?

Skowrońskiego spotkali w Pułtusku i widziano go grającego w karty w towarzystwie dosyć podejrzanem.

Takie były pierwsze kroki, a można mówić niemowlęce powstania w r. 1863.

Wypada jeszcze dodać i to, że broni nigdzie nie było, w Niewikli nie zbierały się odziały—w trójkącie między Modlinem, Nowem Miastem i Nasielskiem, żaden zastęp powstańczy utrzymaćby się nie mógł, nawet uzbrojony.

Trzy tu zachodzą pytania:

1. Dla czego komitet pozwolił wyjść do lasu, kiedy jak się pokazuje, nie wiedział co począć.

2. Czy Skowroński, rozkazem łamania kos, spełniał tylko poruczoną sobie misję.

3. Dla czego dwór Ciechcina nie był rewidowany ani otoczony, kiedy zaledwie dwie wersty znajdowali się kozacy. Miałażby to być zmowa?

Pytamy się rządu narodowego, niech odpowie!

O zmianie i dopełnieniu obowiązujących obecnie przepisów cenzuralnych.

III. O drukarniach, litografjach, metalografjach i zakładach produkujących i przedających rzeczy drukarskie i o handlu księgarskim.

IV.

O sądzie w sprawach prasy.

(dokończenie, patrz Nr. 100).

12. Kto wyrządzi obrazę jakiegobądź rodzaju osobom prywatnym, to w żadnym razie nie udziela mu się prawa przytaczania dowodów słuszności tego co wydrukował.

13. Jeśli obraza, przy której wskazano jaką-bądź okoliczność ubliżającą, dotyczy służbowej lub publicznej czynności osoby, zajmującej urząd skutkiem mianowania jej przez rząd lub z wyborów, to temu który zrządzi takową, pozostawia się prawo przedstawiania, na potwierdzenie słuszności swych zeznań, dowodów piśmiennych jakie posiada w ręku. Zeznania świadków w tym razie nie mogą być dopuszczone.

14. Wytaczający proces z powodu zarzuconej mu w druku okoliczności ubliżającej, ze swojej strony ma

prawo tak odpierać wszelkiemi sposobami moc przedstawionych, na zasadzie poprzedzającego artykułu, dowodów, jak i przedstawiać świadków na potwierdzenie swych przymiotów moralnych; podsądnemu jednak zabrania się przedstawiać świadków dla zaprzeczenia moralnym przymiotom powoda.

15. Kto dowiedzie na zasadzie artykułu 13-go słuszność okoliczności obrażającej, ten zostaje uwolniony od kary, wyznaczonej artykułem 10-ym; lecz może być pociągnięty do kary na zasadzie artykułu 11-go, jeśli sąd, w formie dochodzonego utworu albo w sposobie jego rozszerzenia i innych okolicznościach, dopatrzy jawny zamiar zrządzenia obrazy osobie urzędującej lub instytucji.

16. Nie poczytuje się za przestępstwo i nie ulega karom roztrząsanie tak praw oddzielnych i całego prawodawstwa, jak i ogłoszonych rozporządzeń rządowych, jeśli w artykule wydrukowanym nie zawierają się podżegania do nieposłuszeństwa prawom, jeśli nie zaprzecza się ich siła obowiązująca i nie ma wyrażeń obraźliwych dla władz ustanowionych.

17. Przy wymierzaniu kary za występek i przekroczenia prasowe, sąd może nakazać zniweczenie rysunku, książki i t. p., lub tych tylko miejsc utworu, w których zawarte jest występne objawienie myśli, oraz zamknąć drukarnię, litografję lub metalografję.

18. Przy wymierzaniu kary za występek, popełniony w wydawnictwie perjodycznem, sądowi pozostawia się prawo: 1) wyrzekać zabronienie dalszego wydawnictwa perjodycznego na termin, jaki uzna za potrzebny, lub zupełne jego zamknięcie; 2) orzekając powstrzymanie lub zamknięcie wydawnictwa perjodycznego, zabronić zarazem i winnemu redaktorowi, oraz wydawcy, albo jednemu z nich, przyjmować na siebie, w ciągu oznaczonego terminu, jednakże nie dłuższego nad lat pięć, obowiązku wydawcy lub redaktora jakiegobądź wydawnictwa perjodycznego.

19. Wydając wyrok dotyczący wydawnictwa perjodycznego sąd może orzec, aby w następnym numerze tego wydawnictwa, jeśli takowe nie zostało zamknięte, zamieszczony był i wyrok pomieniony; drukowanie przytem uwag, replik lub roztrząsań wzbrania się.

V.

O przedstawieniach dramatycznych.

1. Przedstawienia na teatrach dzieł dramatycznych dozwalane być mają przez oddzielnych cenzorów, zostających w tym celu przy głównym zarządzie prasy.

2. Dla przedstawienia dzieł dramatycznych nie w ruskim języku na teatrach północno i południowo-zachodniego kraju, w gubernjach nadbałtyckich i na odeskich, wymaganem jest, oprócz dozwolenia cenzury wewnętrznej lub cenzorów oddzielnych, pozwolenie miejscowych jenerał-gubernatorów, a dla przedstawiania dramatycznych w ogóle utworów na teatrach kraju kaukazkiego i za kaukazkiego, pozwolenie namiestnika.

3. Wszystkie utwory dramatyczne, przeznaczone do przedstawiania na teatrach, idą do głównego zarządu w rękopismach, czysto i czytelnie przepisanych lub w odbitkach drukowanych, w dwóch egzemplarzach.

4. Przejrzenie podanej sztuki, naczelnik głównego zarządu porucza jednemu z cenzorów, który czyni na niej adnotacją o pozwoleniu przedstawienia jej na teatrze i wnosi tytuł sztuki do spisu alfabetycznego, zaprowadzonego w kancelarji zarządu. Rękopism lub jedna odbitka sztuki pozostają przy głównym zarządzie.

5. Jeśli cenzor uzna za potrzebne porobić w sztuce, dla przedstawienia na scenie, niektóre zmiany lub wykreślenia, wówczas zaznacza te miejsca na rękopiśmie lub odbitce czerwonym atramentem i co do wszelkich wynikających przy tem wątpliwości, czyni przedstawienie naczelnikowi zarządu głównego.

6. Jeżeli cenzor nie uzna za możebne pozwolić przedstawienia sztuki, to pisze w tym przedmiocie zapiskę, z szczegółowem wyłuszczeniem powodów, i przedstawia takową naczelnikowi zarządu głównego spraw prasy, dla przedstawienia, z jego opinją, do ostatecznego rozpatrzenia ministra spraw wewnętrznych.

7. W kancelarji zarządu głównego prowadzony być ma oddzielny spis sztuk zabronionych i żaden z teatrów cesarstwa nie może wystawiać takowych na scenie pod zagrożeniem oznaczonej za to kary. W tym celu spis pomieniony komunikowany być ma dla wiadomości naczelnikom gubernij.

8. Wszystkim utrzymującym teatra przesyłane być mają, z rozporządzenia zarządu głównego, za pośrednictwem naczelników gubernij, drukowane alfabetyczne listy sztuk, których przedstawienia są pozwolone bezwarunkowo bez żadnych zmian lub opuszczeń.

9. Wspomnione w artykule poprzedzającym listy mające służyć za wyłączne przewodnictwo przy wystawianiu sztuk na teatrze, równie jak i przy pozwoleniu drukowania afiszów, dopełniane być mają corocznie, a jeśli można, jeszcze częściej.

10. Wszystkie niewymienione w wyż przytoczonych listach sztuki, powinny być przesyłane przez utrzymujących teatra, za pośrednictwem naczelników gubernij, do głównego zarządu prasy, dla przejrzenia w cenzurze.

11. Utrzymujący teatr, który wystawi na scenę sztukę, zamieszczoną w spisie zabronionych, ulega karze pieniężnej nie przechodzącej pięćset rubli i aresztowi nie dłuższemu nad trzy miesiące, lub zamknięciu w wieży w mierze oznaczonej 42-m artykułem t. XV cz. I, dla trzeciego i drugiego stopnia kar tego rodzaju, lub podług uznaniu sądu, jednej z tych kar. Takiejże karze ulega utrzymujący teatr w razie przedstawienia sztuki bez zachowania wskazanych przez cenzora zmian lub opuszczeń.

Podpisał: Prezes Rady Państwa KONSTANTY.

Kronika.

* (Opera). *Wand.* Nowa opera Verdego: *La forza del Destino*, wykonaną została 2 b. m. po raz pierwszy w teatrze dworskim opery w Wiedniu, lecz nie będzie zapewne często powtarzaną, gdyż nie liczne tylko jej ustępy miały powodzenie, dzięki jedynie wybornemu wykonaniu, sama bowiem muzyka jest pozbawiona oryginalności i charakterystyczności i działa nużąco na słuchaczy. Najbardziej podobały się: finał drugiego aktu z poprzedzającym go duetem wykonanym przez panie Galleti i Angelini; wybornie przez Grazzianego odśpiewany śpiew w trzecim akcie, i chóry z bębnami. Pani Galleti wykonała swą trudną rolę z natchnieniem artystycznem, a pani Volpini była jak zawsze czarująca i zachwycająca w śpiewie, grze i całej akcji, które to przymioty wywierają zawsze bardzo dobre wrażenie. P. Pandolfini, jako *Don Karlos*, miał kilka szczęśliwych chwil, i toż samo powiedzieć należy o pani Angelini. Akcesorja sceniczne były dobre; powszechną uwagę zwracały na się nowe, bardzo piękne dekoracje pędzla utalentowanego p. Brioschi, mianowicie dekoracje przedstawiające kościół przy klasztorze w górach, z powodu piękności pomysłu, i obóz, z powodu kolorytu i życia.

(Ainos). Na jednem z ostatnich posiedzeń towarzystwa etnologicznego w Londynie P. W. Martin Wood czytał bardzo zajmującą wiadomość o kosmatych ludziach na wyspie Yesso, w północnej części cesarstwa japońskiego. Mieszkańcy tej wyspy po japońsku zwani Ainos lub Mosinus (lud kosmaty) stanowią oddzielną rasę znikczemniałą, prześladowaną, wygnaną na północną część wyspy, gdzie zaludniają głównie miasta Matomai i Hakodadi, gdy tymczasem w południowych częściach wyspy przebywają japończycy. Cała rasa liczy najwyżej sto tysięcy dusz, a część wyspy, którą ona zamieszkuje, jest zimna i nieurodzajna. Lud to jest bojaźliwy, bezczynny, niezręczny, z władzami umysłowemi zupełnie prawie przytępionemi. Mężczyzni są po większej części wzrostu nie wielkiego, dość otyli, muskularnej budowy i bardzo silni; włosy na głowie mają bardzo gęste i zbite w masę, brodę bardzo długą, gęstą, zwykle czarną, a włos tegoż samego koloru zarasta im twarz całą, równie jak ręce i wszystkie części ciała; kolor ich skóry jest jaśniejszy jak u japończyków, czoło także wydatniejsze, oczy zaś mają czarne z bardzo przyjemnym wyrazem, co o wiele łagodzi ich ogólnie dziki pozór. Kobiety malują sobie niektóre części twarzy na niebiesko, szczególniej cały kontur ust. Dziwny ten lud, powiada p. Wood, ma jednak swą historję. Przechowuje się pomiędzy nimi podanie, świadczące, że przodkowie ich byli panami japończyków, a przynajmniej im równi. Według tej tradycji zdaje się, że takie rzeczywiście mogło być ich położenie w VI wieku przed erą chrześciańską.

TEATRA w WARSZAWIE.

WIELKI TEATR.—Dziś w Piątek dnia 5-go Maja, Opera w 2-ch aktach z włoskiego przez J. Jasińskiego tłómaczona, **Córka Regimentu**.—(17-ty raz) Opera w 1-m akcie, **Verbum Nobile**.

Zacznie się o godzinie 7-ej.

Jutro w Sobotę Wielki Teatr: **Semiramida**, przez artystów Włoskich, abonament lit B. Nr. 15. Teatr Rozmaitości: **Punkt i dwukropek**.— **Po siedmiu latach**.— **Łobzowianie**.

Dziś w Piątek dnia 23 Kwietnia (5 Maja) 1865 r. w Cyrku Hinnego Wielkie przedstawienie, Początek o godzinie 6-ej. Jutro w Sobotę dnia 24 Kwietnia (6 Maja) 1865 r. Wielkie przedstawienie, (nowy program).

W dniu wczorajszym w teatrze Wielkim było osób 500.—W teatrze Rozmaitości osób 500.—W cyrku osób 361.

CENY TARGOWE

Rodzaj produktów	dnia 4 Maja 1865 r. Czetwert od — do				Korzec od — do			
	ruble srebrne i kopiejki							
Pszenica . . .	8	86	8	86	5	40	5	40
Żyto.	4	84	5	4	2	95	3	$7\frac{1}{2}$
Jęczmień. . .	4	43	4	67	2	70	2	85
Owies.	3	32	3	69	2	$2\frac{1}{2}$	2	25
Groch polny .	3	89	7	87	4	20	4	80
Kartofle . . .	1	64	1	64	1	—	1	—

Pud siana od kop. 35 do kop. 42
Pud słomy od kop. 16 do kop. 20
Okowity wiadro od rs. 2 k. $66\frac{1}{2}$ do rs. 2 k. $75\frac{3}{4}$
„ garniec od kop. 87 do kop. 90

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 5 Maja 1865 r.

Monety.		Żądano Rs.	Żądano Kop.	Płacono Rs.	Płacono Kop.
Pół-Imperjały Rosyjskie . . .		—	—	3	$17\frac{1}{2}$
Dukaty Holenderskie nowe ważne . . .		—	—	6	$61\frac{1}{2}$
Frydrychsdory Pruskie . . .		—	—	—	—
Pruski Kurant . . .		—	—	—	—
Papiery.					
Obligi Skarbu za 100 Rs. (oprócz kupo.)		89	$11\frac{1}{9}$	—	—
Bilety Skarbu Królestwa Polskiego . . .					
Listy Zastawne białe III Okresu (oprócz		—	—	—	—
kuponu) za 15 Rs. . . .					
ditto Serja II . . .		14	$15\frac{5}{8}$	14	$12\frac{7}{8}$
Obligacje Cząst. na 500 Zł. (opr. kupo.).		—	—	—	—
Cert. Banku na Oblig. Cząstkowe					
lit. A. na 300 Zł.		—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 Zł. bez proc. .		—	—	22	—
„ „ procentowe		—	—	33	—
Dowody Komis. Centr. Likwi. za 100 Zł.		—	—	6	60
Rosyjska pożyczka z r. 1854 opr. kupon.		90	18	—	—
„ „ z r. 1855 . . .		—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rosyjskiego dróg żelaznych . . .		122	50	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem po Rs. 750 . . .		—	—	—	—
Akcje Współki Żegl. Parow. po rs. 100.		—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Bydgoskiej, po Rsr. 100 i 500 . . .		79	25	79	—
Akcje Drogi Żel. War.-Wied. za sztukę.		81	—	80	50
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols. (oprócz kuponu) . . .		102	—	—	—
Metaliki Lutowe . . .		—	—	100	25
„ Sierpniowe . . .		—	—	100	33
Rosyj pożyczka prem. z 1865 (op. kup.)		106	50	106	25
Bilety Banku Państwa Rosyjskiego . . .		93	67	—	—
Piąta pożyczka Rosyjska . . .		—	—	—	—
Wexle.					
Amsterdam . . . 250 Zł. hol.	2 m.	111	$97\frac{1}{2}$	111	75
Berlin . . . 100 Talar.	2 m.	—	—	—	—
„ . . . „ „	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . „ „	2 m.	111	$82\frac{1}{2}$	111	60
„ . . . „ „	k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . 300 B. Mk.	2 m.	170	55	—	—
Londyn . . . 1 Ft. St.	3 m.	7	65	7	63
Moskwa . . . 100 Rs.	1 m.	99	50	99	25
Petersburg . . . „ „	1 m.	—	—	—	—
„ . . . „ „	k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . 300 Fran.	2 m.	91	65	91	35
„ . . . „ „	1 m.	—	—	—	—
Wiedeń . . . 150 Zł.W.A.	2 m.	105	30	—	—
Wrocław . . . 100 Tal.	2 m.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od Obligów Skarbow. Rs. — k. $38\frac{8}{9}$
„ „ „ od Listów Zastawnych kop. $22\frac{1}{6}$

KURSA TELEGRAFICZNE.
z Berlina d. 5 Maja 1865 roku.

	żądają	płacą
z Berlina.		
5ta Pożyczka Rosyjska . . .		74
6ta „ „ . . .		$88\frac{3}{4}$
Obligacje Skarbowe 4% . . .		$73\frac{3}{8}$
Listy Zastawne 4% . . .		$74\frac{1}{2}$
Bilety Banku Rosyjskiego . . .		$79\frac{3}{4}$
Weksle na Warszawę . . .		$79\frac{5}{8}$
„ Petersburg 3 tygodniowy . . .		$88\frac{1}{2}$
„ „ 3 miesięczny . . .		88
„ Londyn 3 „ . . .		6 $22\frac{1}{2}$
„ Paryż 2 „ . . .		$80\frac{5}{8}$
„ Hamburg 2 „ . . .		151
„ Wiedeń 2 „ . . .		$92\frac{5}{8}$
Koleje Rosyjskie . . .		80
Nowa Pożyczka Premiowa . . .		$87\frac{5}{8}$
Żyto na targu . . .		$38\frac{1}{2}$
„ dostawę późniejszą . . .		$38\frac{1}{2}$
z Wiednia.		
Weksle na Londyn . . .		108 40
„ Hamburg . . .		80 80
„ Paryż . . .		43 20
Pożyczka Narodowa . . .		75 80
5% Metaliki . . .		71 50
Akcje Banku Kredytowego . . .		184 30
z Paryża.		
Renta 3% . . .		67 40
Akcje Kredytu Ruchomego . . .		772
z Londynu.		
3% Papiery (Consols) . . .		$90\frac{1}{2}$
Targ zbożowy . . .		—